

# KORRESPONDENT WARSZAWSKI

nr 5

marzec 2022

korrespondent.pl



## Czy Warszawa jest kobietą?

**Mogłoby się wydawać, że nie ulega wątpliwości, że nasza stolica jest kobietą. Historia i statystyki pokazują jednak, że sprawa nie jest taka oczywista. Nawet Warszawska Syrenka nie uchroni nas od wątpliwości, gdyż sama kiedyś mogła być mężczyzną.**

**Z okazji Dnia Kobiet przyjrzymy się kobiecości Warszawy.**

Zacznijmy od samej nazwy, dzisiaj niewątpliwie w rodzaju żeńskim, jednak jaka jest jej etymologia? Pomińmy tutaj legendy o Warsie i Sawie, chociaż może warto zwrócić uwagę, że Sawa jest imieniem męskim pochodzenia aramejskiego, zapisanym w nowogreckiej formie i stosowanym do dzisiaj wśród wschodnich chrześcijan. Juliusz Słowacki w swoim poemacie „Be-

niowski” nadał to imię jednemu z dalszoplanowych bohaterów. Patrząc z tego punktu widzenia, małżeństwo Warsa i Sawy jest dobrym przykładem na to, jak pod pretekstem walki o tradycję możemy dążyć do legalizacji małżeństw jednopłciowych opiewanych w legendzie o założycielach Warszawy. W tej chwili skupmy się jednak na tym, co mówi nam historia.

Niestety w tym przypadku jest mniej romantycznie i okazuje się, że nazwa miasta, jak to często w onomastyce bywa, jest nazwą dzierżawczą, wskazującą na niegdysiejszego właściciela grodu, który zapoczątkował powstanie dzisiejszej Warszawy. Znakomity warszawianin Jarosław Zieliński, autor kilkudziesięciu książek o naszym mieście, laureat Nagrody Literackiej m.st.

Warszawy i przez dwadzieścia lat członek Zespołu Nazewnictwa Miejskiego, w swoich opowieściach tłumaczył, że osada należała do rycerza Warcisława herbu Rawicz. Zdrobniła forma jego imienia to Warsz, stąd też jego osadę potocznie nazywano osadą Warsza lub w formie dzierżawczej – Warszewa. Wróćmy jeszcze na chwilę do samego imienia Warcisław. Oznacza ono

„wracający sławę”. Warto zwrócić uwagę, że występuje ono także w formie „Wrocisław” i właśnie od niej nazwę wzięło inne ważne Polskie miasto – Wrocław. Etymologicznie zatem zarówno Warszawa, jak i Wrocław mają takie same korzenie, wywodzące się ze staropolskiego męskiego imienia.

**Dokończenie na s. 2**

# Czy Warszawa jest kobietą?

„Osada Warszewa” to jednak jeszcze nie „Warszawa”. Trzeba zatem wyjaśnić, w jaki sposób „e” zmieniło się w „a”. W historycznych zapisach pojawiała się także forma „Warszowa”, jednak przy dawniej uznawanej za miękką głosce „sz” zazwyczaj „o” nie występowało, dlatego forma ta była o wiele mniej popularna lub wręcz uznawana za niepoprawną. Tak się składa, że właśnie dążenie do poprawności, a nawet pewna hiperpoprawność spowodowała, że stolicę nazywamy dziś Warszawą. Mazowsze było znane ze swojej gwary i tak zwanego mazurzenia, które charakteryzowało się zamianą w wymowie głoski „a” na „e”. W późniejszym czasie uznano więc, że głoska „e” w nazwie miasta jest po prostu efektem stosowania formy gwarowej, a nie prawdziwą nazwą. I tak „Warszewa” została poprawiona na „Warszawę”.

Skoro już wiemy, jak to było z nazwą, spójrzmy na herb stolicy. Obecnie możemy być dumni z wizerunku walecznej syreny, która będąc pół człowiekiem, pół rybą, z całą pewnością część człowieczą ma kobiecą. Jednak gdy spojrzymy na dawne pieczęcie rady miejskiej (najstarsze pamiętają jeszcze schyłek XIV wieku), okaże się, że tożsamość syreny ewoluowała. Nie dość, że czasem syrena ma nogi, to jeszcze pojawiają się u niej skrzydła (krzyżówka z ptakiem), a górna część ludzka momentami przypomina mężczyznę z wyraźnie uwydatnionym brzuszkiem. Współczesny herb został zaprojektowany dopiero w XX wieku przez Feliksa Kwartę, którego praca wygrała konkurs na nowy herb stolicy oficjalnie zatwierdzony w ostatnim dniu stycznia 1938 roku. Między rokiem 1967 a 1990 obowiązywał herb, z oczywistych względów pozbawiony korony

królewskiej, ale także uproszczony graficznie i, co ciekawe, prezentujący syrenkę z rozpuszczonymi włosami. Dzisiaj już nie mamy wątpliwości, że jest ona kobietą, ale warto pamiętać, że jej wizerunek znacząco się zmieniał i pierwotnie, jako mityczna bestia, była o wiele trudniejsza do zdefiniowania.

Wreszcie przyszedł czas, aby spojrzeć na ulice Warszawy. Czyje imiona noszą i czy sławią więcej kobiet, czy mężczyzn? Aby odpowiedzieć na to pytanie, spisałem unikalne nazwy wszystkich ulic, alei, placów, mostów, rond, bulwarów, parków i skwerów z najnowszych planów Warszawy i tak stworzyłem listę zawierającą ponad pięćdziesiąt jeden setek nazw geograficznych na terenie miasta. Następnie na liście tej oznaczyłem wszystkie nazwy pochodzące od postaci historycznych i fikcyjnych z podziałem na kobiety i mężczyzn. Sumarycznie tylko około 23 procent wszystkich nazw ulic upamiętnia różne osoby, co jest wartością mniejszą, niż niektórym by się wydawało. Mnie jednak bardziej interesowało, ile spośród tych nazw upamiętnia kobiety. W tym miejscu dochodzimy do smutnej proporcji. Na dziewięć nazw przypadających mężczyznom tylko jedna przypada kobietom. W całej Warszawie znalazłem ledwo 140 takich nazw, co stanowi około 2,5 procent. Niestety nikła reprezentacja kobiet jest tutaj bezdyskusyjna. Patrząc zatem w indeksy planów miasta, Warszawie zdecydowanie brakuje żeńskich pierwiastków.

Wobec takiego stanu rzeczy trzeba tym bardziej postarać się w walce o kobiecość Warszawy i z okazji 8 marca życzyć stolicy, aby coraz więcej znamienitych kobiet stało się patronkami miasta. Nie brakuje ich w historii samej Warszawy, Polski ani świata. Niestety często historia ta była spisywana przez osoby, którym, jak się wydaje, nie zależało na pokazaniu roli kobiet. Nie pozwólmy dłużej umniejszać ich dokonań, starajmy się czym prędzej naprawić błędy przeszłości.

Może warto byłoby pochylić się nad pomysłem, aby rondo w centrum Warszawy nazwać imieniem ich praw? Miejmy nadzieję, że Zespół Nazewnictwa Miejskiego, składający się z pięciu kobiet i dziewięciu mężczyzn, zadba o to, aby w przyszłości swoimi rekomendacjami wyrównać reprezentację obu płci. Niech mężczyźni dojrzeją do równouprawnienia. Warszawa może nie do końca jest kobietą, ale za to my wszyscy bądźmy solidarni z kobietami.

TEKST: MICHAŁ CHILIŃSKI  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

## Szanowne Czytelniczki, Szanowni Czytelnicy!

Wstęp do marcowego wydania chciałam zacząć od kilku słów na temat wiosny. I choć gdy piszę te słowa, za moim oknem faktycznie świeci słońce, to jednak w sercu panuje ogromny smutek. Luty 2022 roku zakończył się bestialskim napadem Rosji na Ukrainę i wywołaniem krwawej wojny. Obecnie tysiące mieszkańców Ukrainy przekroczyło albo stara się przekroczyć granicę z Polską, aby szukać tu schronienia. I to schronienie faktycznie otrzymują, a wraz z nim pomoc na wiele innych sposobów, czego efektem jest chociażby nagła zmiana zwyczajów konsumenckich Polek i Polaków. Gdybym nie знаła tego przyczyny i poszła do jakiegokolwiek dużego sklepu w Polsce, to pomyślałabym, że naszym rodakom urodziło się bardzo dużo dzieci (na co wskazują pieluchy) oraz że wszyscy pobiegną w maratonie (o tym z kolei świadczą batony energetyczne i zgrzewki wody). Znam jednak przyczynę i to, co widzę, bardzo mnie wzrusza. Każdy niemal koszyk wypchany po brzegi. Ludzie starają się dziełić wszystkim, czym mogą. Działają na miarę swoich możliwości. Dlatego też w tych kilku wstępnych słowach nie będę pisać o tym, co możecie przeczytać na naszych łamach. Znacznie bowiem ważniejsze wydaje mi się wyrażenie solidarności z Ukrainą oraz poproszenie Was, aby ten zapal nie wygasł. Pomagajmy!

REDAKTOR NACZELNA  
BOGNA KIETLIŃSKA



W trosce  
o środowisko naturalne  
Korrespondent Warszawski  
wydawany jest na papierze  
pochodzącym z odzysku.

DR BOGNA KIETLIŃSKA  
Redaktor naczelna

ZBIGNIEW MENTZEL  
Opieka merytoryczna

KAROL GÓRSKI  
Lifestyle

KAROLINA MOŁSKA  
Sprawy społeczne

HUBERT ZARZYCKI  
Społeczeństwo

KAMILA SNOPEK  
OKTAWIA WRZESIEŃ  
Kultura

KONRAD RYSZARD WYSOCKI  
Seksualność

ANNA SUSKA  
Obywatelskość

MICHAŁ CHILIŃSKI  
Varsavianistyka

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ  
Praga

JAN GOLIŃSKI  
Miasta i regiony

BARTEK WÓJCIK  
Historia

FILIP PYŚNIAK  
Sport

MARTYNA PACHOLAK  
Felieton

MONIKA MIŁOSZ  
Zdrowie

JAKUB SZCZUDŁOWSKI  
Korrespondencje zagraniczne

ALEKSANDRA  
ZALEWSKA-KRÓLAK  
Dzieci

PAULINA UHLIG  
MARIA BYKOWSKA  
MARIA WYSOCKA  
LUCY KUDŁA  
Młodzieżowy Strajk Klimatyczny

ANTONI KOSTRZEWA  
Architektura

FILIP JEGLIŃSKI  
Korzenie i żyły miasta

KATARZYNA BUSŁOWSKA  
Korekta

KAMILA KRUPIŃSKA  
Sekretarz

ALEKSANDRA OŁDAK  
Ilustracje

ALEKSANDRA PAPUGA  
Biuro

KONTAKT

redakcja@korrespondent.pl  
korrespondent.pl

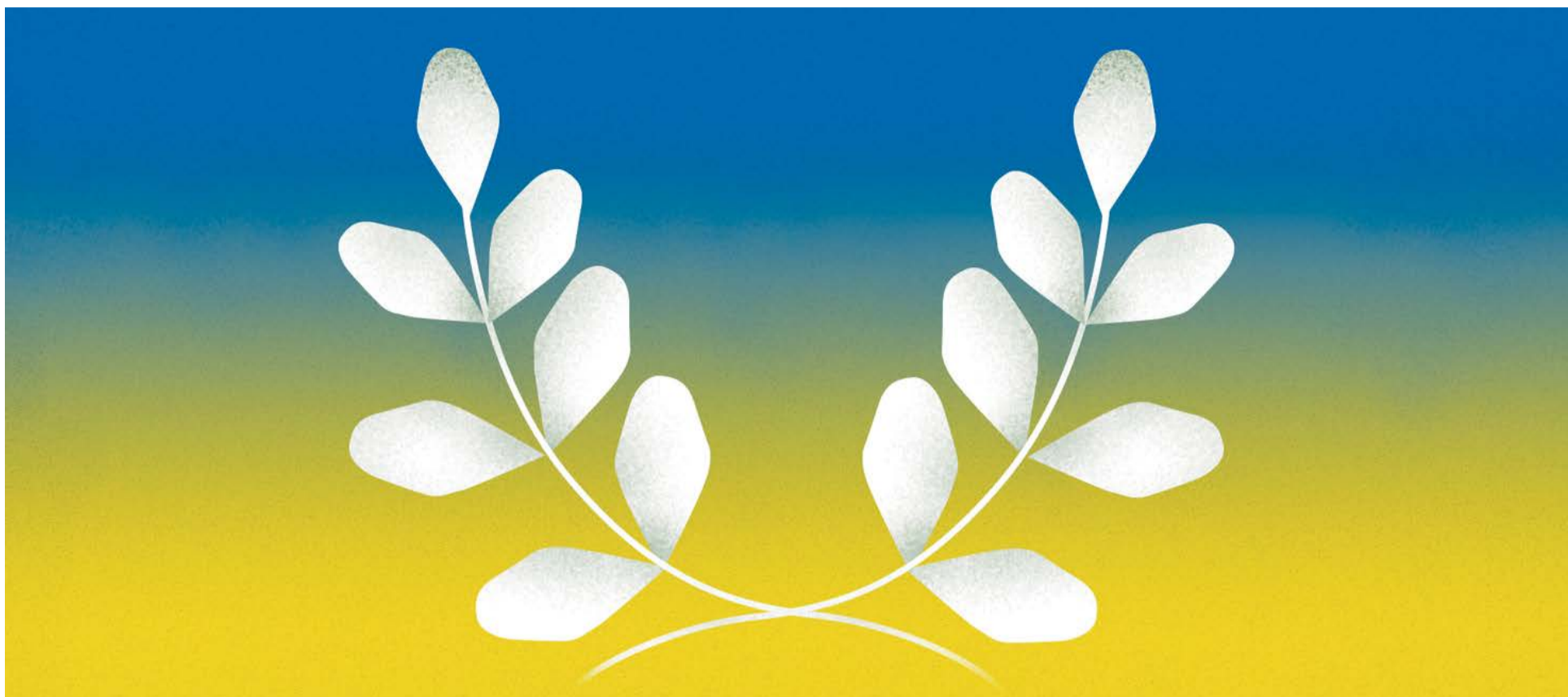


KORRESPONDENT  
WARSZAWSKI

WYDAWCA

BAZAR  
WARSZAWSKI

Wiktor Jasionowski  
Kleczewska 44/3 01-826 Warszawa



# Wojenny rytm Ukrainy

24 lutego tuż po przemówieniu Putina rozpoczęła się inwazja Rosji na Ukrainę. Wstałam rano i od razu spojrzałam na wiadomości. Coś ścisnęło mnie w gardle. Zahamowałam naturalny odruch płaczu, bo przecież to tam się urodziłam, mam rodzinę, znajomych. Odczułam trwogę. Bo przecież znam ich historię, ludzi, tożsamość. Co lubią, jak żyją. Okazało się, że emocji nie da się stłamsić, zepchnąć i udawać, że nas to nie dotyczy. Bombardowanie trwało, a obywatele Ukrainy obudzeni nad ranem zrozumieli, że Putin sięgnął po coś, co jest dla nich świętością. Siegnął po raz kolejny po ich tożsamość, po ich ziemię i historię.

Pierwsze godziny walk pokazały jednak niespotykaną jedność, mobilizację i siłę. Tak jakby ktoś okrył ich niewidzialnym płaszczem mocy i męstwa.

## INWAZJA W IMIĘ IMPERIALNEJ WIZJI

Rosjanie zaatakowali praktycznie ze wszystkich stron. Od północy z terenu Białorusi, od wschodu i południa, ze strony Krymu. Prezydent Zelenski wprowadza stan wojenny i mówi: „Od każdego z was oczekuję spokoju i jeśli macie taką możliwość, zostańcie w domu. My pracujemy. Armia pracuje. Pracuje cały sektor obrony Ukrainy”. Zaznacza: „Będę z wami w kontakcie, za niedługo znów się usłyszymy. Bez paniki. Jesteśmy silni. Jesteśmy gotowi na wszystko”. Obiecał być w kontakcie i słowa dotrzymuje. Codziennie publikuje kilka nagrań i przesyła w swoich postach na Instagramie najważniejsze informacje na temat aktualnej sytuacji na froncie. Przez tych kilka dni pokazał się jako mąż stanu, a Ukraińcy poczuli do niego szacunek i respekt. Trwa razem z nimi na froncie. Podtrzymuje na duchu i buduje wojskowe morale. Tego samego dnia późnym wieczorem podpisuje dekret o powszechnej mobilizacji. Mężowie, synowie, ojcowie będą walczyć o swój kraj, o niezależność. Zaczynają się wzruszające rozstania. Dzieci, żony, matki przytulają się do ojców, mężów, synów, którzy zostają na miejscu, aby walczyć o kraj. Tak dziś wygląda rzeczywistość ludzi, którzy jeszcze

**Bombardowanie się zaczęło. Rosja chce tylko zdemilitaryzować i zdenazyfikować Ukrainę. Okupacja nie wchodzi w grę, bo przecież państwo to ma prawo do niezależności – zaznacza Iwan Groźny naszych czasów. Jego słowa są jak oksymorony, które nijak mają się do rzeczywistości. Potężny huk i miliony serc, które tamtego ranka zaczęły bić innym rytmem. Rytmem wojennym. Zwyczajni ludzie zeszli do schronów, podziemi i stacji metra, by tam swoją modlitwą wspierać żołnierzy.**

tydzień temu marzyli o wakacjach i odprowadzali swoje dzieci do szkół i przedszkoli. Teraz muszą tłumaczyć im, co się dzieje. Dlaczego uciekają. Dlaczego ich ojcowie zostają.

Celem Władimira Putina jest odtworzenie historycznej jedności Rosji. Chce on zbudować imperium. Po zajęciu Krymu wygłosił 55-minutowe przemówienie w najbardziej okazałej Sali Georgijewskiej w Wielkim Pałacu Kremlofskim. Zupełnie jak car. W ceremonii uczestniczyło około tysiąca osób. Czy to było przypadkowe miejsce? Czy to było normalne zachowanie? Amerykański analityk Andrew Michta podkreśla, że istota tego konfliktu jest geopolityczna. „Rosja, kontrolując Ukrainę, znów będzie miała szansę być imperium i dominującą potęgą w Europie. Bez niej będzie musiała zaakceptować status euroazjatyckiego państwa narodowego, które zgadza się myśleć o sobie jako o nowoczesnym, a nie imperialnym, wielkim [państwie]” – zaznacza.

## BOHATEROWIE

Wojna rodzi bohaterów. A takimi są pogranicznicy broniący Wyspy Węży. W sieci krąży zapis rozmowy między Rosjanami a obrońcami wyspy. Pokazał on symboliczną postawę żołnierzy ukraińskich, taki trochę mocniejszy gest Kozakiewicza. Wszyscy najpewniej zginęli, ale pomyślcie, jaka musiała im towarzyszyć odwa-

ga, siła ducha i miłość do swojej ziemi. Zostaną odznaczeni orderami Bohatera Ukrainy. Vitalij Skakun to kolejny przykład bezprecedensowego poświęcenia ojczyźnie. Chcąc zatrzymać kolumnę czołgów przepływających przez most, wysadził go, wiedząc, że nie zdąży uciec. Dzięki temu jego brygada miała czas na przegrupowanie i relokację.

Bohaterami są też zwykli mieszkańcy ukraińskich miast, którzy swoimi ciałami próbują powstrzymać jadące czołgi. Bohaterami są kobiety rodzące w schronach przeciwbombowych i dzieci, które idąc wiele kilometrów w kierunku wolności i normalności, z przejęciem w głosie mówią, że chcą, żeby było jak dawniej. Bohaterem stał się też prezydent, który na pytanie, czy chciałby, żeby zorganizowano mu ewakuację, miał odpowiedzieć, że potrzebuje amunicji, a nie podwózki. To jest czas dla bohaterów. Bo każdy nim jest, niezależnie od tego, czy odeprze atak, czy poda kubek ciepłej herbaty, czy wyciągnie z rozjechanego właśnie przez czołg samochodu.

## PUK, PUK, TU WOJNA

W jednym z przemówień prezydent Zelenski mówi: „Nikomiu nie uda się przekonać czy zmusić nas, Ukraińców, do oddania swojej wolności, niezależności, suwerenności. Podkreślamy, że

to nie Ukraina wybrała wojnę, ale Ukraina proponuje wrócić na szlak wolności. Rozmawiałem dziś z wieloma liderami. Jeśli wy, szanowni europejscy liderzy, nam dziś nie pomożecie, to jutro wojna zapuka do waszych drzwi”. Znamienne słowa, które chyba rozumie dziś każdy z nas. Walka w obronie Ukrainy to też walka w obronie Europy. Dlatego został uruchomiony największy pakiet sankcji w dotychczasowej historii. Jednak czy powstrzyma to Putina? Czy zamrożenie jego bogactw, ograniczenie możliwości sprawia, że się cofnie? Prezydent Ukrainy słusznie akcentuje fakt, że jego wojna powinna być naszą wojną. Bo od tego, co się stanie na tym ukraińsko-rosyjskim froncie, będą zależeć dalsze losy nas wszystkich. I nie jest to jedynie patetyczne ujęcie tematu. To ujęcie całkiem realistyczne.

Wojna na Ukrainie błyskawicznie uruchomiła lawinę pomocy, która organizowana jest szybko i skutecznie. Ktoś oferuje mieszkanie, ubrania, jedzenie, a ktoś inny darmowy transport czy pomoc prawną. Solidarność jest niezwykłą siłą napędową. Razem można wszystko. Chcesz pomóc? Też możesz to zrobić. Zweryfikowane zbiórki dla Ukraińców prowadzi między innymi: fundacja Pomagam.pl, Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej, Caritas, Polska Akcja Humanitarna, Polska Misja Medyczna, Polski Czerwony Krzyż.

Warto zaznaczyć, że ta wojna ostatecznie przypieczętuje budowaną tak długo tożsamość ukraińską. Zniweluje dualizm, na który od zawsze choruje Ukraina. Dzisiaj tworzy się historia. Z jednej strony jest ona nad wyraz tragiczna, jednak z drugiej strony na naszych oczach rodzi się nowy naród, który właśnie poczuł jedność, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył, i zrozumiał, kim jest i czego chce. Rozdwojenie światopoglądowe, o którym pisze Riabczuk w swojej książce „Dwie Ukrainy”, w jakimś stopniu się zatrze. Wspólny cel, wspólna walka i poświęcenie życia napiszą nową historię, która stanie się fundamentem dla nowego pokolenia.

TEKST: JULIA CZAPLARSKA  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

M O D Z E  
L E W S K I

# Malarz nadcodzienności

Tymi słowami opisać można wybitnego polskiego artystę – Jarosława Modzelewskiego. Malarza, który dzięki osobistej analizie pejzażu zgłębił jego istotę. Co nią jest i dlaczego jest tak ważna? Pomocna w poszukiwaniu odpowiedzi będzie wystawa „Kraj nad Wisłą”. Największą w historii i pierwszą przekrojową prezentację kilku dekad twórczości Jarosława Modzelewskiego można oglądać do 24 kwietnia 2022r. w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski.

Na początek o terminie, który ukulałam przy próbie interpretacji sztuki Modzelewskiego i opisanie samego artysty. Nazwanie go „malarzem nadcodzienności” nie pojawiło się poprzez samą kontemplację dzieł, choć pierwsze spotkanie z jego malarstwem bardzo by na to wskazywało. Wyjściowe spoglądanie na obraz było uchwyceniem go jako całości, natomiast późniejszy proces zgłębiania dzieła i tego, co na nim się dzieje, był punktowy. Analizowałam każdy element obrazu po kolei. Wpatrywałam jakiś fragment i ten fragment próbowałam zrozumieć. Pozostać przez jakiś czas tylko z tym szczególnym momentem, który już się wydarzył, a poprzez obraz został zatrzymany i będzie się dziać za każdym razem, gdy odbiorca będzie wchodził w interakcję z dziełem. Zwykły moment przestaje być zwykły, a staje się niezwykły.

Obraz „Młody mężczyzna z białym rękawikiem” z 1988 roku to jeden z tych niezwykłych momentów, które zostały zapamiętane w wyobraźni artysty. To zdarzenie, które było przyczynkiem do zatrzymania tej chwili na płótnie. Kobieta na obrazie „Pani czesze psa na tle Żuka” z 2002 roku także nie jest zwykłą panią – jest niezwykłą panią, która w niezwykły sposób czesze psa. I tak rozumiem ową nadcodzienność. Ubieranie chwilowych scenek w światło, kolor i kompozycję tworzy obraz. „Dzieje się” sztuka, a nawet więcej. Sam Modzelewski nazywa to cudem: „Czy kobieta wsiadająca na rower w kierunku Magdalenki to codzienność? To objawienie, cud! Szukałam takich cudów i było ich wokół mnie wiele. Widziane przez chwilę zdarzenia zamieniały się w monumentalne realizacje”.

Analizowałam w ten sposób wszystkie obrazy, które przedstawiały pozornie zwykłe zdarzenia. Później w moje ręce trafiła książka „Wywiad-rzeka-Wisła”, rozmowa Jarosława Modzelewskiego z Piotrem Bazylką i Krzysztofem Masiewiczem. Lektura tej książki pozwoliła mi zrozumieć w szerszej perspektywie twórczość artysty i dogłębnie poznać jego intencje malarskie. To dzięki niej zrozumiałam, że Jarosław Modzelewski jest malarzem nadcodzienności w tym sensie, że jego sposób interpretacji codzienności jest czymś ponad samą codzienność. Jest ponad nią, choć ona sama jest kluczowa i niezwykle ważna. W jego postrzeganiu jest ona centrum, ale jest też pewne „nad”, którego nie można się pozbyć. Ten sposób interpretowania dostępny jest tylko uważnemu obserwatorowi codzienności, który zwykle momenty potrafi odrzec z ich powszechności i anonimowości. I to właśnie jest istotą pejzażu, którą uwydatniają dzieła Modzelewskiego. Tą istotą jest element. Ten szczególny moment, który się dzieje.

„Chodzi mi raczej o taki element, który powoduje, że pejzaż przestaje być anonimowy, że nie jest czymś powierzchownym i powszechnym. Chodzi o znalezienie takiego szczególnego momentu, który powoduje, że w sekwencji wielu klatek pamięci skazani jesteśmy na zapamiętanie tej jednej. Dlaczego pamięć uruchamia się w danym momencie? Mam taką wiarę, że u mnie uruchamia się właśnie z powodów zawodowych. To znaczy, że we mnie jest jakaś konstrukcja, idea obrazu, która godzi się z tym, co zobaczę. Ona nie jest przedmiotowa, więc jak zobaczyłem tych głuchoniemych wędkarzy, mimo że nic nie wiedziałem o głuchoniemych wędkarzach ani o tym, że mogą się oni ze sobą zetknąć i gestykulować, to ten obraz-klatka zapadł mi w pamięć. Czyli musiałem mieć w swojej wyobraźni miejsce na ten obraz...” – mówi artysta w wywiadzie.

Jego obrazy wynikają z obserwacji świata i stają się dziełami pełnymi wyśmakowanych gam kolorystycznych. Tak! Kolor jest tym, co zachwyca w jego pracach. Tym, co sprawia, że obrazy od razu zapisują się w pamięci. Obrazem, który szczególnie zapamiętałam, była „Weranda”. W Zamku Ujazdowskim dzieło znajduje się na ścianie, która ma kolor głębokiej czerwieni. Uwydatnia ona kolory dzieła i znakomicie komponuje się z niebieskim tłem obrazu i zielenią roślin na werandzie. Ten obraz przyciąga. Jest w nim też jakaś tajemnica, która sprawia, że chce się patrzeć i próbować ją odgadnąć. Właściwie prawie cała sztuka Modzelewskiego

taka jest. Barwna, a więc wyrazista i skupiająca wzrok. Jednocześnie ma się przecucie, że w tych dziełach jest jakaś zagadka, coś, co być może jest nieuchwytnie i takie ma właśnie być. I tym jest dla mnie to „nad”, które utożsamiam z jego twórczością. Dla odbiorcy świadomość istnienia owego „nad” jest równie ważna, by zrozumieć to, co dzieje się na obrazach artysty. A dzieje się na nich wiele...

Wystawa „Kraj nad Wisłą” jest największą w historii wystawą prac Jarosława Modzelewskiego. Prezentuje przekrój kilku dekad jego twórczości. W Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski znalazło się ponad 60 prac. Ważnym elementem ekspozycji jest Wisła, jednak najważniejszy jest kształt rodła – wyznacza on kierunek zwiedzania wystawy i jest spoiwem prezentowanych prac. Rodło ma swoją historię. „Pomysł opierał się na nawiązaniu do swastyki, co pozwoliło uśpić czujność Niemców, przy jednoczesnym całkowitym zaprzeczeniu ideologii narodowego socjalizmu. Sprytny pomysł początkowo osiągnął zamierzony cel. Niemcy uznali, że znak przedstawia połowę swastyki. W rzeczywistości symbol opracowany przez Janinę Kłopotką to biały kształt – stylizowany bieg Wisły z zaznaczonym Krakowem na czerwonym tle. Neologizm »rodło« wymyślił publicysta Edmund Osmańczyk, łącząc dwa słowa: »rodnica« (archaizm oznaczający matczyne łono) lub »rodzina« oraz »godło«. Nazwa odwoływała się do poczucia łączności z macierzą – krajem nad Wisłą” – podkreślają organizatorzy wystawy.

Jarosław Modzelewski to jeden z najważniejszych polskich

malarzy ostatnich trzech dekad. A fragment wywiadu, który poniżej przytoczę (z książki „Wywiad-rzeka-Wisła”), jest esencją jego twórczości. Mam nadzieję, że zachęci to Czytelników do pójścia na wystawę. Ja również pójdę – raz jeszcze.

„Bardzo często mam poczucie straty. Uświadomiła mi to wizyta w Rzymie w ubiegłym roku. Oglądałem tam moje obrazy, które znalazły się w kilku włoskich kolekcjach z racji mojej współpracy w latach 90. z wspomnianą już rzymską galerzystką Stefanią Pigą. Otóż ona umożliwiła mi obejrzenie ich u kolekcjonerów. Dotarłem chyba do pięciu obrazów, a później dostałem zdjęcia kolejnych. Nie widziałem tych obrazów kilkanaście lat i te spotkania były dla mnie bardzo wzruszające. Oczywiście mogłem obejrzeć reprodukcje, ale to nie to samo” – wspomina Modzelewski. I dodaje: „Miałem poczucie, jakbym spotkał kogoś bliskiego. Przywołanie kontekstu powstawania tych obrazów też było dla mnie wzruszające. One, te obrazy, świadczą o tym, że jak maluje się dla siebie, to przeżycie, które wówczas miało miejsce, może zostać zamknięte w obrazie. Stąd też poczucie straty, kiedy obraz gdzieś znika. Czasami w domu wieszam swoje obrazy na użytek rodzinny, czasami coś się powiesi tu, to tam. Więc jak czasami okaże się, że ten obraz gdzieś wędruje, że trzeba go zabrać, czy to na wystawę, czy ktoś go kupi, wtedy czujemy stratę. Puste miejsce. To się jednak odczuwa. Nawet jak się na obraz patrzy bezwiednie, to nagle okazuje się, że jego obecność jednak była faktem, była w tym symbioza. Dlatego wydaje mi się, że wymiar osobisty jest jednak kluczowy”.

TEKST: OKTAWIA WRZESIEŃ  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

**Chodzi mi raczej o taki element, który powoduje, że pejzaż przestaje być anonimowy. Chodzi o znalezienie takiego szczególnego momentu, który powoduje, że w sekwencji wielu klatek pamięci skazani jesteśmy na zapamiętanie tej jednej – mówi w wywiadzie Modzelewski.**



# Postprzemysłowa północ Pragi-Północ

**Pelcowizna, Śliwice, Gołędzinów – co kryje się pod tymi pozornie niezwiązanymi z historią Pragi-Północ nazwami? Miejski System Informacji wrzuca je wszystkie do jednego worka zwanego Pelcowizną i umiejscawia na północnych rubieżach Pragi-Północ – za rondem Starzyńskiego aż do wiaduktów Trasy Toruńskiej. Wielu mieszkańców Warszawy uważa wręcz, że to już Białoleka. Historia tych regionów jest jednak do szpiku kości praska.**

Tereny oddzielone od Pragi III nasypem linii kolejowej i stacją Warszawa Zoo to Gołędzinów. Jak większość osiedli na terenie obecnej stolicy Gołędzinów zaczął swoje istnienie jako niewielka osada, aby z czasem stać się wsią szlachecką. Historia Gołędzinowa nabrała tempa w roku 1764, kiedy okolica stała się własnością króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i zmieniła nazwę na Gołędzinów Królewski, a w 1791 roku została (wraz z resztą Pragi) włączona w obręb Warszawy.

## MUNDUROWY GOŁĘDZINÓW

Czasy carskie rozpoczęły trwający do dziś związek Gołędzinowa z mundurem. W 1836 roku ukończono Fort Śliwickiego, będący przedmościem stojącym na drugim brzegu rzeki posępnej Cytadeli Aleksandryjskiej. W dwudziestolecie międzywojennym istniała tu szkoła podoficerów Policji Państwowej, powołano tu też do istnienia trzy kompanie rezerwy policyjnej, czyli oddziały prewencji. Po II wojnie światowej okolicie fortu stały się domem dla żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych oraz funkcjonariuszy ZOMO.

W III Rzeczypospolitej po peerelowskich oddziałach zostały tylko złe wspomnienia, ale Gołędzinów z mundurem nie zerwał. Niedaleko fortu nadal znajduje się baza pojazdów policji, przy ulicy Jagiellońskiej powstała nowa komenda policji, a charakterystyczne niebiesko-żółte bloki znajdujące się tuż przy zabudowaniach fortecznych to mieszkania dla funkcjonariuszy i ich rodzin. Poza tym na Gołędzinowie powoli zaczyna się zabudowa deweloperska, choć na razie przeważają mieszkania komunalne – w tym charakterystyczne osiedle kryte czerwonym klinkierem.

Przy gołędzinowskim brzegu Wisły znajduje się natomiast popularna ścieżka rekreacyjna – dzięki dość rozległemu terenowi zalewowemu, sięgającemu wałów znajdujących się tuż obok Fortu Śliwickiego, przez większą część roku spacerowicze mogą cieszyć się półdziką łąką i nadrzeczną przyrodą, której nikt nie planuje zabudowywać. Wyjątek zrobiono dla niewielkiej budowli znajdującej się tuż nad granicą wału – to pawilon edukacyjny Kamień zbudowany dla Zarządu Zieleni m.st. Warszawy. Inten-

cją twórców było, aby znajdował się jak najbliższej wartościowych terenów zielonych, których w okolicy nie brakuje.

## ZIELONE ŚLIWICE

W cieniu zabudowań przemysłowych przy ulicy Jagiellońskiej kryje się niewielka zielona oaza zbudowanych w dwudziestolecie międzywojennym piętrowych budynków. To zabytkowa kolonia Śliwice, zbudowana tuż przed wybuchem II wojny światowej jako początek nowej dzielnicy mieszkaniowej („praskiego Żoliborza”), mającej rozrastać się w kierunku dzisiejszego ronda Starzyńskiego, by połączyć się z Pelcowizną na północy.

Wojna i lata powojennej industrializacji pokrzyżowały te plany, ale osiedle zachowało się do dziś, wyglądając nieco surrealistycznie wśród zabudowy fabrycznej, magazynów i terminala kontenerowego. Ot, zielona oaza z przydomowymi ogródkami i prężną społecznością lokalną skupioną wokół Rady Kolonii Śliwice oraz Miejsca Aktywności Lokalnej „Śliwka”.

To obok Śliwic miała bieć trasa niedoszlęgo mostu Krasieńskiego. Nieopodal znajduje się stacja Warszawa Praga – formalnie niedostępna z Pragi-Północ, ponieważ prowadzi do niej podniszczona stara kładka nad szerokimi bocznymi torami kolejowymi przy FSO. Po drugiej stronie torów do początku XXI wieku znajdowały się też pozostałości wachlarzowej lokomotywni Praga – niegdyś prężnego zakładu obsługującego parowozów z całej aglomeracji Warszawskiej. Obecnie teren po lokomotywni

**Kres Pelcowiznie położyły rozbudowa FSO w latach 60. oraz budowa Trasy Toruńskiej. Zniknęły niemal wszystkie dawne ulice, rozebrano większość zabudowań, mieszkańców przesiedlono. Pozostała jedynie nazwa.**

jest włączony w obręb Targówka i rośnie na nim osiedle deweloperskie.

## PELCOWIZNA, KTÓREJ JUŻ NIE MA

Potężny kompleks elektrociepłowni na Żeraniu, estakady Trasy Toruńskiej z ukrytym między nimi kościółkiem z lat 70. XX wieku, a także pozostałości po Fabryce Samochodów Osobowych. Mniej więcej tak wyglądają dziś północne rubieże Pragi-Północ, dzielone z Białoleką i Targówkiem.

Zgodnie z nomenklaturą Miejskiego Systemu Informacji większość tego terenu to Pelcowizna. Ale czym właściwie Pelcowizna była i jest? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy cofnąć się do lat 20. i 30. ubiegłego wieku, czyli okresu jej największego rozkwitu. Wtedy wykształciła się siatka ulic (nieistniejących dziś w większości) związanych z Pomorzem i Prusami (np. Helska, Pomorska, Kartuska, Malborska, Królewiecka), powstało połączenie tramwajowe z resztą Warszawy, a osada kolejowa zaczynała przypominać małe miasteczko z drewniakami, kościołem, synagogą, domem ludowym, dworem, ale też pierwszymi murowanymi kamienicami.

Sama Pelcowizna ma jednak dużo dłuższą historię, sięgającą co najmniej początku XIX wieku i postaci Józefa Pelca, właściciela folwarku Gołędzinów, który założył nowy folwark i kolonię swojego imienia. W latach 20. XIX wieku powstała istniejąca do dziś osł komunikacyjna, czyli szosa modlińska. W latach 60. i 70. XIX wieku osada, wraz z sąsiednim Bródnem, rozwijała się dzięki kolei (stacja Warszawa Praga). Po prawie stu latach, w 1916 r., niemiecki gubernator Hans Beseler włączył Pelcowiznę (wówczas stanowiącą część Bródna) w granice Warszawy. Nastąpił dalszy rozwój tej części miasta (tramwaj, kolej wąskotorowa do Jabłonn, nowa zabudowa, pierwsze fabryki).

Szczyt rozwoju Pelcowizny przypadł na lata 30. W wyniku działań wojennych duża część drewnianych zabudowań spłonęła. Uszkodzony został drewniany kościół, z mapy stolicy zniknęła bardzo ciekawa drewniana synagoga (dziś w jej miejscu znajduje się jedna z estakad Trasy Toruńskiej). Nie oznacza to jednak, że Pelcowizna odeszła w niebyt. Jeszcze na zdjęciach Zbyszka Siemaszki z lat 50. i 60. XX wieku wi-

dzimy mieszkańców i mieszkanki sielskiej osady, w której czas płynie wolniej niż w pozostałych częściach stolicy. Kres Pelcowiznie położyły rozbudowa FSO w latach 60. oraz budowa Trasy Toruńskiej. Zniknęły niemal wszystkie dawne ulice, rozebrano praktycznie wszystkie zabudowania (ostał się kościółek), mieszkańców przesiedlono. Pozostała jedynie nazwa określająca mianem Pelcowizny cały teren między rondem Starzyńskiego a Trasą Toruńską.

Choć zakłady Fabryki Samochodów Osobowych były formalnie położone właśnie na Pelcowiznie, to w praktyce do FSO bardziej przylgnęła nazwa Żerań. Mimo tego ogromny kompleks przemysłowy zdominował krajobraz okolicy przez całą drugą połowę XX wieku i początek wieku XXI. Samochody produkowano tu jeszcze do roku 2011. Dziś zostały tu już jednak tylko symbole dawnej świetności – ciągnące się wzdłuż ulicy Modlińskiej hale i charakterystyczna brama do zakładów z czerwonej blachy falistej.

## PRZYSZŁOŚĆ PRASKIEJ PÓLNOCY

Obecnie Pelcowizna, Gołędzinów i Śliwice gwałtownie się dezindustrializują. Deweloperzy i potencjalni klienci coraz chętniej zwracają swoje zainteresowanie w stronę tej okolicy – jej zaletami są bliskość centrum Warszawy, cenne przyrodniczo tereny oraz hektary niewykorzystanych działek.

Miasto nie stanęło jednak na wysokości zadania i północna rubież Pragi-Północ nie jest objęta planem miejscowym. To pozwala na chaotyczną zabudowę, z zachowaniem jedynie najbardziej podstawowych norm (dotyczących chociażby zieleni czy naświetlenia). O uporządkowanej zabudowie rodem z terenów poprzemysłowych w Ursusie można tylko pomarzyć.

Wyrazem tego marzenia jest masterplan przygotowany przez miasto. Wyznacza on, gdzie powinny znajdować się budynki mieszkalne, gdzie rekreacja, gdzie usługi. Pytanie tylko, czy w wolnorynkowej logice zabudowy deweloperskiej zostanie on wzięty pod uwagę.

TEKST: KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ,  
KRZYSZTOF MICHALSKI  
STOWARZYSZENIE „POROZUMIENIE DLA PRAGI”  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

# Dama z reniferem.

## Rzecz o Marii Antoninie Czaplickiej

„Nieustraszona podróżniczka” – wołały nagłówki w brytyjskiej prasie po jej powrocie z Syberii. Niedługo potem jako pierwsza kobieta w historii objęła katedrę antropologii w Oksfordzie. Była świetną badaczką i nietuzinkową postacią, urodzoną tu, w Warszawie, na Starej Pradze. Poznajcie Marię Antoninę Czaplicką.

21 maja 1914 roku ciemnowłosa dziewczyna zamyka za sobą drzwi londyńskiej kamienicy, bierze głęboki oddech i wsiada do dorożki. Londyn – Warszawa – Petersburg – Moskwa – Krasnojarsk – Jenisejsk. Droga wiedzie tylko w jednym kierunku: na wschód. Trzy tygodnie później wraz z grupą Europejczyków wejdzie na pokład parowca i ruszy z prądem jednej z największych syberyjskich rzek. Będzie ich czworo: ornitolożka Maud Haviland, malarka i fotografka Dora Curtis, amerykański antropolog Henry Usher Hall i Polka – Maria Antonina Czaplicka.

### Pocztówka z Syberii

Celem śmiałej wyprawy są badania nad społecznością Ewenków (wcześniej nazywanych Tunguzami), rdzennego ludu koczowniczego zamieszkującego środkową Syberię. Czaplicka zamierza przywieźć do Europy etnograficzne artefakty, które wzbogacą oksfordzką kolekcję muzealną, chce prowadzić obserwacje społeczno-kulturowej sfery życia krajowców i, jeżeli będzie taka możliwość, wykonywać pomiary antropometryczne.

Tamtego dnia 1914 roku, u progu ekspedycji, Polka nie może wiedzieć, że badacze zrealizują te plany z nawiązką. Jej podróżniczy diariusz czytany będzie sto lat później – w 2013 r. ukaże się w polskim tłumaczeniu pod tytułem „Mój rok na Syberii”. Pewnego popołudnia, szukając bohaterów do swojej pracy magisterskiej, natrafie na fotografię lekko uśmiechniętej ciemnowłosej dziewczyny posiadającej renifera i zadam jej w myśli pytanie: „Kim byłaś, Mario?”.

### Warszawskie początki

Praga z lat 80. XIX wieku przypomina pod pewnymi względami tę obecną. Dwie dekady wcześniej lewobrzeżną i prawobrzeżną Warszawę spłąd most Kierbedzia, a Julian Różyci właśnie zainaugurował działalność swojego bazaru. Prażanie przechadzają się po parku Aleksandryjskim (dzisiaj Praskim) i podróżują koleją z dworców Petersburskiego i Terespolskiego. Rolę naczelnika ostatniego z wymienionych sprawuje pan Feliks Czaplicki, urzędnik kolejowy, który 25 października 1884 roku wraz z żoną Marią świętuje narodziny córeczki Marii Antoniny.

Marysia Czaplicka od dzieciństwa przejawia żywą chęć do nauki. Kończy pensję dla dziewcząt i kursy nauczycielskie, a po przeprowadzce do łotewskiej Lipawy zdaje eksternistyczną maturę w męskim gimnazjum. Następnie, już w Warszawie, podejmuje pracę nauczycielki, korepetytorki i dame de compagnie. Publikuje wiersze, działa społecznie, bez wycieńczenia pochłania wiedzę na tajnych kursach. Wiemy, że jest silnie związana z rodziną Nałkowskich. Przyjaźni się z Zofią, a jej ojciec Wacław, geograf i ważna postać wśród ówczesnych intelektualistów, odgrywa główną rolę w rozbudzeniu geograficzno-antropologicznych zainteresowań u przyszłej badaczki.



### Większy świat

W 1908 roku Czaplicka bierze udział w swojej pierwszej ekspedycji naukowej – jest jedyną kobietą w grupie badaczy, którzy wyruszają nad Don i w region Kaukazu, by prowadzić obserwacje wśród tamtejszych Kozaków. Czy to właśnie wtedy zyskuje pewność, że znalazła swoją ścieżkę? Możliwe. Medal ma jednak także drugą stronę: w tamtym okresie po raz pierwszy okazuje się, że organizm Polki nie dotrzymuje kroku jej szaleńczemu tempu życia i zaczyna się buntować. W Zakopanem, dokąd wyjeżdża w celu podreperowania stanu zdrowia, Czaplicka szybko integruje się z miejscowym środowiskiem intelektualnym. To tutaj pozna swoich kolegów po fachu: przyszlą legendę światowej antropologii Bronisława Malinowskiego i Bronisława Piłsudskiego, zasłużonego badacza Dalekiego Wschodu, brata Marszałka i zesłańca. Tymczasem uwagę Marii zwraca nieco starszy brunet z kozią bródką i bystrym spojrzeniem. Związek, który połączy Polkę z młodopolskim pisarzem Władysławem Orkanem, będzie trwał także po jej wyjeździe do Anglii.

### Szpara w drzwiach

Dla młodej, aspirującej antropolożki z Imperium Rosyjskiego wyjazd na studia do Wielkiej Brytanii brzmi jak nieosiągalne marzenie. A jednak Czaplicka dopina swego. Stypendium funduje jej Kasa im. Józefa Mianowskiego, organizacja powołana do wspierania polskich wydawnictw i badań naukowych. Pieniądze mają

nomics and Political Science (choć oficjalnie nie zostaje włączona w poczet jej studentów) i czytelnicy Muzeum Brytyjskiego. Zawiera również wiele międzynarodowych znajomości. Nowo poznane przyjaciółki i przyjaciele mówią o niej pieczołowicie „Marie Antoinette” albo „Chip” (Okruszek).

Po przenosinach do Oksfordu Polka rozpoczyna roczny kurs antropologii, na który składają się między innymi zajęcia z archeologii i technologii, antropologii fizycznej i społecznej, geografii i psychologii. Czaplicka jest wyróżniającą się studentką z publikacjami na koncie, zna polski, rosyjski i angielski – nic więc dziwnego, że po uzyskaniu dyplomu w 1912 roku prof. Robert Marett zleca jej stworzenie monografii poświęconej antropologii ludów syberyjskich. Praca „Aboriginal Siberia. A Study in Social Anthropology” ujrzy światło dzienne, gdy Polka będzie przebywała już na dalekiej Północy.

### Rok na Syberii

Wracamy do 1914 roku, na pokład rosyjskiego parowca, gdzie członkowie ekspedycji bynajmniej nie próżnują. Podczas trzytygodniowej żeglugi Jenisejem fotografują i mierzą mieszkańców, kontynuując prace przez całe lato, spędzone w nadrzecznej wiosce Golczycha. Tymczasem Czaplicka poznaje lokalny język i bada obrządek pogrzebowy.

28 czerwca 1914 roku po drugiej stronie świata arcyksiążę Franciszek Ferdynand ginie z ręki serbskiego zamachowca Gavrila Principa. Wybuch Wielkiej Wojny powoduje rozłam wśród członków wyprawy: z początkiem jesieni Brytyjki Haviland i Curtis decydują się na powrót do Europy, podczas gdy Czaplicka i Hall nie przerywają przygotowań do zimy, którą mają spędzić w głębi tajgi.

Ekstremalne syberyjskie warunki dają się badaczom we znaki; zimą temperatury w regionie potrafią spadać do -60 stopni Celsjusza, a to tylko jedna z wielu niewygód. Podczas podróży saniami ciągniętymi przez renifery delikatny sprzęt, w tym kamery i klisze, jest narażony na zniszczenie. Fotografowanie utrudnia także ograniczony dostęp do światła słonecznego, którego nie może zrekomensować błysk magnesji, powodujący lęk u krajowców. Widok podróżującej razem pary badaczy, który w Europie budzi niekiedy moralne oburzenie (Polka i Amerykanin nie są wszak małżeństwem, choć według pogłoski „coś” faktycznie ich łączy), na Syberii spotyka się wyłącznie ze zdziwieniem. Maria, której zachowanie wyraźnie wykracza poza granice wyznaczane przez tradycję ewenkijskim kobietom, jest traktowana przez krajowców jak istota o wyjątkowej (bo niezrozumiałej dla nich) pozycji i w rezultacie zostaje dopuszczona na przykład do udziału w zamkniętych obradach lokalnego sądu, muniaku. Badacze mają również okazję obserwować na własne oczy lokalne praktyki szamanistyczne. To doświadczenie jest szczególnie cenne dla Polki, która fenomen syberyjskiego szamanizmu omawiała już w swoich wcześniejszych pracach.





Po miesiącach spędzonych na zimowym szlaku liczącym trzy tysiące kilometrów Hall i Czaplicka zaczynają przygotowania do powrotu do Europy – we wrześniu 1915 roku są już w Londynie. Plan wyprawy prezentuje się imponująco: ponad 350 wykonanych pomiarów antropometrycznych, prawie 300 artefaktów, 120 fotografii i wiele stron notatek, do tego rysunki i nagrania dźwiękowe na walcach woskowych, które niestety nie przetrwały do naszych czasów.

### Pionierka

Pierwsze miesiące po powrocie to z jednej strony okres odcinania kuponów od sukcesu, z drugiej – czas intensywnej pracy. Polka zajmuje się porządkowaniem zebranego materiału (paradoksalnie zbiorczy raport nigdy jednak nie powstanie), redaguje dziennik wyprawy i podróżuje po Wyspach z prelekcjami, które ilustruje unikalnymi fotografiami z tajgi. Wieść o jej dokonaniach odbija się echem nie tylko w mediach. Maria zostaje uhonorowana członkostwem w Królewskim Towarzystwie Geograficznym, a w 1916 roku spełnia się jej dydaktyczne marzenie: otrzymuje ofertę objęcia katedry antropologii w zastępstwie za powołanego do armii Leonarda H. Dudleya Buxtona. W ówczesnej historii Oksfordu jest to przypadek, który nie ma precedensu.

### Nie tylko antropologia

Oczywiście Czaplicka nie byłaby sobą, gdyby równoległe z pracą naukową nie angażowała

się także w działalność na innych polach. Od lat pozostaje gorącą zwolenniczką emancypacji kobiet. Jeszcze mieszkając w Polsce, jako dwudziestotrzylatka bierze udział w Zjeździe Polskich Kobiet (1907). W Anglii zapisuje się do stowarzyszeń sufrażystek, publikuje teksty w dedykowanych im czasopismach, a pewnego lata, jak wspomina dr hab. Grażyna Kubica z UJ, biografka badaczki, wraz z innymi kobietami wyjeżdża do pracy na farmę, by zastąpić walczących na froncie mężczyzn.

Polka żywo interesuje się również bieżącą sytuacją polityczną. W 1918 roku na zlecenie brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych opracowuje tzw. „Peace Handbooks” (materiały pomocnicze dla dyplomatów, którzy wezmą udział w przyszłej konferencji pokojowej) dotyczące regionów Ukrainy, dorzecza Donu i Włogi oraz Syberii. Należy do czynnych propagatorów polskiej niepodległości. W 1919 roku przyjeżdża do wolnego już kraju w roli reporterki, zbierając materiał do cyklu artykułów „Poland of Today”, opublikowanych w czasopiśmie „Land and Water”.

### Szklana ściana

Wyprawa do Polski ma również inny, ukryty cel, bo wraz z zakończeniem Wielkiej Wojny i powrotem z frontu Dudleya Buxtona Maria traci posadę wykładowczyni w Oksfordzie i jest zmuszona szukać nowego miejsca zatrudnienia. Mimo jej niepodważalnych naukowych osiągnięć żadna z odwiedzonych polskich uczelni nie chce z nią współpracować. Od podobnego



Fot. Polona.pl

go muru Czaplicka odbija się również w Stanach Zjednoczonych, dokąd wyjeżdża na kilka miesięcy na przełomie 1919 i 1920 roku.

Jej finansowa i zdrowotna sytuacja staje się tymczasem coraz trudniejsza. Jesienią 1920 roku Maria decyduje się na przyjęcie stanowiska wykładowczyni w University College w Bristolu, tego samego roku otrzymuje również prestiżowe Stypendium Murchisona, przyznawane zasłużonym badaczom przez Królewskie Towarzystwo Geograficzne. „Nagroda zostaje przyznana pannie Czaplickiej za jej etnograficzną i geograficzną pracę na północy Syberii” – czytamy w uzasadnieniu decyzji.

Pieniądze, nieduże, kończą się jednak szybko. Polka postanawia wówczas spróbować

szczęścia po raz kolejny i zgłasza swoją kandydaturę do stypendium Alberta Kahna. Kahn, finansista, filantrop i pomysłodawca intrygującej inicjatywy stworzenia „Archiwów Planety” (Archives of the Planet), ogromnej kolekcji fotografii dokumentującej różnorodność życia na Ziemi, przeznaczając część majątku na wsparcie młodych podróżników. Czaplicka wiąże ze stypendium duże nadzieje, dlatego tym okrutniejszym ciosem jest dla niej wiadomość, że jej wniosek został zdyskwalifikowany, a zwycięzcą ogłoszono Leonarda H. Dudleya Buxtona, który wcześniej „pozbawił” ją stanowiska wykładowcy na oksfordzkiej uczelni.

### Iwicie serce

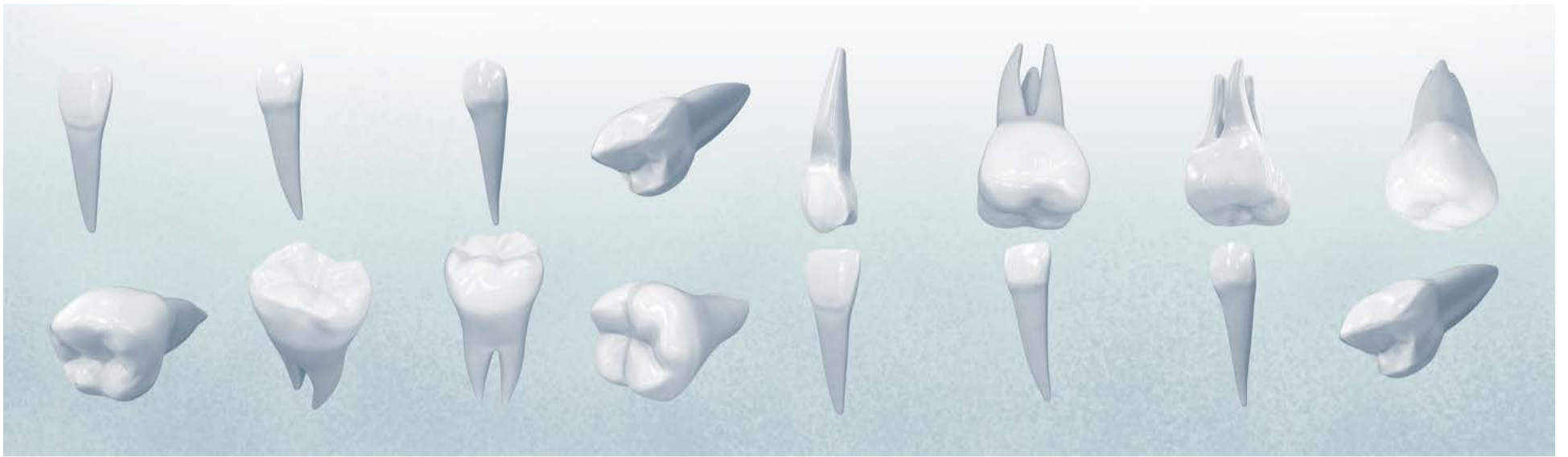
27 maja 1921 roku Maria popełnia samobójstwo poprzez zażycie chlorku rtęci. Wiadomość o śmierci badaczki spada na jej bliskich z zaskoczenia. Spekulacje na temat przyczyn nie milkną zresztą aż do teraz – mówi się o długach, bezsilności, zawodzie miłosnym, depresji.

W kronice Lady Margaret Hall, oksfordzkiego kolegium, do którego należała Czaplicka, jedna z jej przyjaciółek notuje: „Myślę, że nie było nigdy kobiety, którą wszędzie aż tak kochano. [...] Jej przywiązanie do etnografii i naukowej prawdy było pełne pasji. W swoich wysiłkach nie stawiała sobie ograniczeń i wydawała się żyć dwudziestoma życiami zamiast jednego”.

Patrzę w oczy ciemnowłosej dziewczyny o niepokornej duszy i zastanawiam się, jak zakończyłabym ten tekst, gdyby przyszła na świat kilkadziesiąt lat później.

KAMILA SNOPEK





# Strach ma wielkie... zęby

**5 marca obchodzimy Światowy Dzień Dentysty. Zachęcamy do jego obchodzenia, a nie udawania, że stanu uzębienia sprawdzać nie musimy! A jak zrobić to należycie? Oczywiście udając się do dentysty. W województwie mazowieckim możemy wybierać spośród 6730 specjalistów. Jednak w skali europejskiej Polska od lat pozostaje na szarym końcu liczby lekarzy dentystów (33 na 100 tys. osób). Miejmy to na uwadze i nie doprowadzajmy do stanu, w którym eksperci będą musieli zająć się nami jednocześnie...**

98 procent dorosłych Polaków przyznaje, że boi się dentysty. Dlaczego? W końcu od lat do dyspozycji mamy śnieżnobiałe gabinety, niemal szyte na miarę fotele i, co najważniejsze, życzliwych i odpowiednio wykształconych stomatologów. Sama wizyta? Zakrawa o luksus. Najlepszy sprzęt diagnostyczny, w razie obaw krótkie ukłucie igły i na kilka godzin zapomnimy, że w ogóle mamy jakieś zęby. Nie zawsze było jednak tak kolorowo... Przepraszam, kolor był, ale raczej krwisto czerwony, ponieważ doświadczenia dentystyczne przypominały sceny rodem z horroru. Być może obecny strach przed wizytą u dentysty wynika właśnie z obaw naszych przodków? W końcu coraz częściej mówi się o dziedzicznych uwarunkowaniach lęku, a historyczne rozważania w dziedzinie stomatologii tylko w tym utwierdza.

Co stanowi przyczynę bólu zębów? Już w I wieku n.e. opowszechniła się teoria robaka, który zdecydował się zamieszkać w naszym zębie, aby wyjadać go od środka, powodując próchnicę i ból. Robaczoną teorię utrwalali wędrowni „eksperci”, którzy w trakcie leczenia ukrywali prawdziwego robaka w narzędziach, następnie umieszczali je w jamie ustnej pacjenta, a kiedy nadszedł odpowiedni moment, wyjmowali bestię gołymi rękami, chętnie się tym, że właśnie pokonali przyczynę bólu.

Skoro przyczyna jest już znana, warto zastanowić się nad tym, jak radzono sobie w przypadku innych problemów jamy ustnej. Ból dziąseł? Pomoże drapanie się zębem mężczyzny, który zginął (konieczność brutalnej śmierci). Rozchwiane zęby? Wzmocnisz je za pomocą żaby przywiązanej do szczytki. Próchnica? Tu pomoże tylko wątroba jaszczurki umieszczona w zaatakowanym zębie. Brudne szkliwo? Hipokrates sugerował okłady z wełny moczonej w miodzie, Pliniusz – pumeks oraz spopielone psie kły. Codzienna higiena utrzymywana była dzięki świeżym gałązkom lub mango, w charakterze płynu do płukania ust stosowano poranny moc (podobno najlepiej pozyskany od młodzieńca).

A na ogólny ból zęba? Bardzo dużo możliwości. Dwa razy w miesiącu zjedz całą mysz lub ugryź kawałek drewna z drzewa rozdartego przez piorun, dotknij ząb kością jaszczurki schwytej podczas pełni księżyca lub wypij sok wyciskany z roślin wyhodowanych we wnętrzu ludzkiej czaszki. Do innych metod należały: puszczanie krwi, leczenie pijawkami, przypiekanie skóry, lewatywy, stawianie baniek, wkładanie ząbków czosnku do uszu lub nakłuwanie nerwów wewnątrz zęba za pomocą rozgrzanego żelaza lub silnego kwasu.

## JAK UMÓWIĆ SIĘ DO DENTYSTY W ŚREDNIOWIECZU?

Mieszkańcy Starego Miasta w ubiegłych wiekach często nie spodziewali się, że danego dnia będzie im dane spotkać się z den-

tystą. Objazdowy „rwacz zębów” pojawiał się niespodziewanie. Jego znakiem rozpoznawczym była parasolka, z której zwisał niewielkich rozmiarów aligator (podobno fragment jego ogona służył do tamowania krwi płynącej po ekstrakcji). Wizyta nie była prywatna, stanowiła raczej rodzaj widowiska. Jeśli ekstrakcja okazywała się zbyt trudna, rwacz tłumaczył, że źródłem cierpienia jest ząb oczny, którego usunięcie może grozić utratą oka. Całemu przedsięwzięciu akompaniowały huk rogu i dudnienie bębnow (miały zagłuszyć krzyki pacjenta). Po wizycie kontakt się urywał – nim zaatakowała sepsa lub wynikły inne komplikacje, dentysty dawno nie było już w miasteczku.

## CO WSPÓLNEGO MA DENTYSTA Z BARBEREM?

Tzw. barber shopów mamy w Warszawie niemało. Szyldy wielu z nich zdobi „barber’s pole” – symbol dawnych salonów dla mężczyzn – słupek w kolorach białym, czerwonym i niebieskim. W zamierzonych czasach tego rodzaju miejsca świadczyły liczne usługi. Oprócz przycięcia brody lub wasa można było udać się tam w celach medycznych, gdzie balwierze (bo tak ich wtedy nazywano) przeprowadzali zabiegi chirurgiczne, w tym dentystyczne. Jedną z kluczowych procedur było upuszczanie krwi – polegające na wytoczeniu z organizmu pewnej ilości krwi w celu zapobieżenia lub leczenia konkretnej dolegliwości. Najczęściej puszczano ją z ręki „pacjenta”, aby ściekała w miarę równomiernie, pod pachą stawiano słupek, który pod-

czas zabiegu pokrywał się czerwienią. Kolory czerwony i niebieski, którymi malowano słupek, miały złagodzić makabryczny widok drewna ociekającego krwią.

W kontekście dentystycznej historii oprócz barber shopów warto rzucić złowrogie spojrzenie na cukiernie. Zapotrzebowanie na rozmaite usługi stomatologiczne wzrosło znacząco w XVII wieku, wraz ze wzrostem ogólnej dostępności rafinowanego cukru i uruchomieniem nowych punktów gastronomicznych. Słodkie torty, marcepanowe praliny i pączki w polewie cukrowej sprawiły, że próchnica zaczęła się szerzyć w zastraszającym tempie. Nie dziwi więc, że miano europejskiej stolicy stomatologii zyskał Paryż...

Zostańmy jeszcze na chwilę we Francji i podążmy szlakiem Napoleona. Bitwa pod Waterloo oprócz europejskich mocarstw rozegrała także rynek protetyczny. W XVIII wieku nasiliła się bowiem produkcja sztucznych szczęk. Wytwórcy zapewniali klientom, że używają wyłącznie zębów pochodzących od żołnierzy z Waterloo. W tamtych czasach po zasłanych trupami pobojowiskach grasowali łupieżcy, którzy wyrwali zęby martwym – uznawano je za wartościowy towar, dlatego w czasie wojny domowej w Ameryce zęby żołnierzy Unii i Konfederacji całymi beczkami eksportowano do Europy.

## PAMIĘTACIE ZŁOTY POCIĄG ZE ŚLĄSKA?

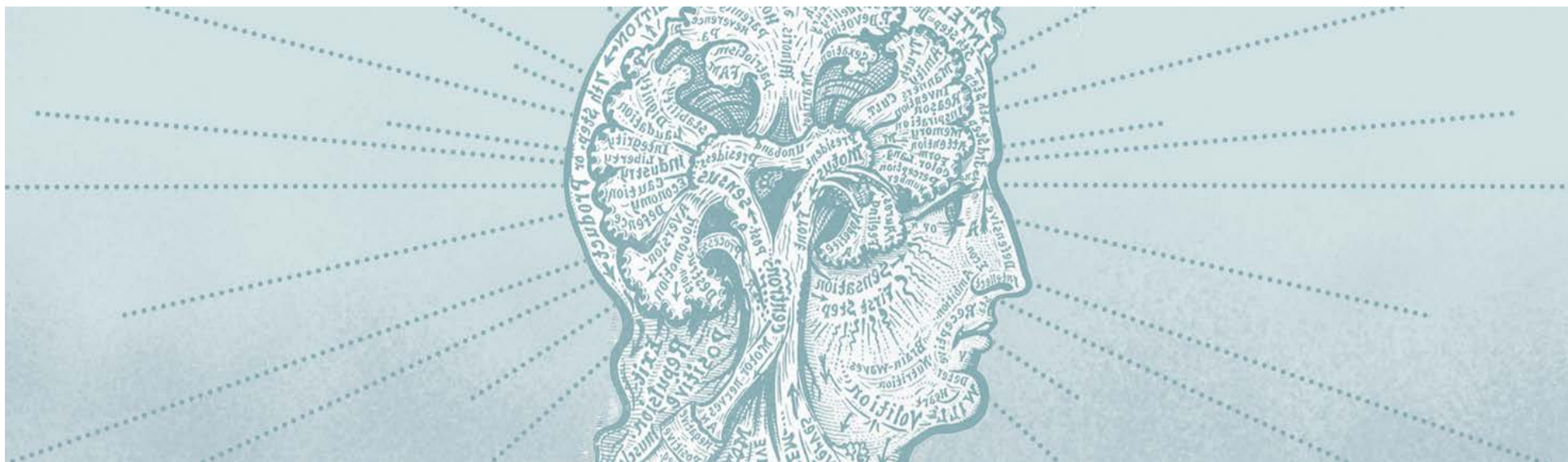
Raczej go już nie odnajdziemy, ale możemy pokrępić się historią o prawdziwym złotym zębie. W XVI wieku niemiecki uczoney opisał przypadek siedmioletniego chłopca ze Śląska, któremu w sposób naturalny wyrósł złoty ząb. Odkrycie zaciekało grono ekspertów, próbowali oni badać chłopca, ale znacząco utrudniała to jego niechętna postawa. Pewien szlachcic sprowokowany uporem chłopca dźgnął go sztyltem w lewy policzek, zadając głęboką ranę. Wtedy to okazało się, że spod złotej powłoki prześwituje biały czubek zęba.

Złote zęby raczej wyszły już z mody, a aby uniknąć nakładania koronki konieczne jest regularne monitorowanie stanu jamy ustnej. Zwłaszcza że nie zdajemy sobie sprawy z niektórych zagrożeń. Tymczasem często to właśnie dentysta zauważa pierwsze objawy raka jamy ustnej, szyi lub głowy we wczesnym stadium. Zdrowe uzębienie chroni nasz ogólny stan zdrowia. Badania powiązały choroby dziąseł z kilkoma schorzeniami, takimi jak choroby serca i cukrzyca. A wreszcie znalezienie ubytków, gdy są jeszcze niewielkie, zważywszy na „warszawskie ceny”, pozwolą nam na zatrzymanie złota, które mamy w swojej kieszeni.

**Zapotrzebowanie na usługi stomatologiczne wzrosło znacząco w XVII wieku, wraz ze wzrostem ogólnej dostępności rafinowanego cukru i uruchomieniem nowych punktów gastronomicznych. Słodkie torty, marcepanowe praliny i pączki w polewie cukrowej sprawiły, że próchnica zaczęła się szerzyć w zastraszającym tempie.**

TEKST: MONIKA MIŁOSZ  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK





# Dlaczego chłopski rozum nie sprawdza się w polityce

**W przestrzeni publicznej funkcjonuje wiele przekonań niemających uzasadnienia naukowego, a sformułowanych przez osoby związane ze światem polityki. Dzieje się tak dlatego, że są one bardzo często widoczne w środkach masowego przekazu z uwagi na pełnione funkcje i mają możliwość kształtowania opinii odbiorców. Tyle że „chłopski rozum”, na który powołują się politycy, nie ma racji bytu w rzetelnej refleksji na temat funkcjonowania tak złożonej organizacji, jaką jest państwo.**

Wiedza stanowi sieć wiadomości, które ludzkość uznaje i potrafi w pewien sposób – związany z możliwościami poznawczymi konkretnej jednostki – uzasadnić. Można wyróżnić różne typy wiedzy, w zależności od tego, jakie kryterium przyjmujemy. Przykładowo, jeśli weźmiemy pod uwagę dopuszczalne źródła poznania, możemy wyróżnić wiedzę racjonalną oraz pozaracjonalną. Z kolei w podziale uwzględniającym przedmiot poznania znajdują się wiedza specjalistyczna oraz ogólna, a także wiedza teoretyczna i praktyczna.

Wiedza naukowa powstaje wskutek rezultatu pracy wysoko wykwalifikowanych specjalistów, którzy posługują się precyzyjnymi środkami i metodami oraz stosują samokontrolę i krytykę. Ma strukturę hierarchiczną – jej twierdzenia i teorie układają się od szczegółowych do najogólniejszych. Są one tworzone według ściśle określonych kryteriów, przez co każda teoria naukowa musi spełniać wyśrubowane standardy.

Wiedza potoczna ma najdłuższą historię. To pewien zasób informacji, które dana jednostka uzyskała dzięki własnemu doświadczeniu życiowemu lub doświadczeniu życiowemu innych ludzi, którzy się nim z nią podzieliли. Wiedza ta nie jest wynikiem świadomego stosowania metody badań, lecz uzyskuje się ją dzięki tzw. zdrowemu rozsądkowi czy chłopskiemu rozumowi, stereotypom, obserwacji oraz intuicji.

Naukowy i potoczny obraz świata różnią się zatem od siebie – są wynikiem innego rodzaju wiedzy, przez której pryzmat przepuszczane są

określone bodźce i informacje. Są one co prawda powiązane z wiedzą racjonalną, lecz mają zupełnie inne fundamenty. Naukowy obraz świata opiera się na zasadzie racjonalnego uznawania przekonań – oznacza to, że stopień przekonania w głoszeniu określonego twierdzenia musi odpowiadać stopniowi posiadanego uzasadnienia. Jeśli stopień przekonania jest większy od stopnia uzasadnie-

ne. Wiedza ta ma przez to wiele słabości, które wynikają z przyjęcia wąskiej perspektywy – zarówno czasowej, jak i przestrzennej – stawiającej w centrum konkretną jednostkę (lub grupę) oraz jej przeżycia i emocje w teraźniejszości. W dodatku jest to wiedza strictly praktyczna – przedmiotem jej refleksji są konkretne przypadki i stosowane w nich rozwiązania, które niekoniecznie sprawdzać się będą w sytu-

przez lata, które mogą fałszować rzeczywistość. Faktem jest, że w świecie widzianym dzięki „zdzowemu rozsądkowi” występują tendencje do generalizowania zjawisk, ich wartościowania oraz upraszczania na zasadzie dychotomii. W dużej mierze wynika to z ograniczonego zasięgu ludzkiej obserwacji, odnoszenia wiedzy do własnych doświadczeń i obecnych w dyskursie publicznym oraz procesie socjalizacji stereotypów. Poza tym warto odnotować, że wiedza potoczna jest mało krytyczna i często asymiluje tylko poglądy wygodne, co może stanowić poważne utrudnienie w przyswajaniu wiedzy naukowej i nieustanną chęć jej podważania.

Utarło się stwierdzenie, że wszyscy Polacy znajdują się na dwóch rzeczach: piłce nożnej i polityce. Niestety w praktyce nie wygląda to kolorowo i – co więcej – okazuje się wcale nie być proste. Nie ma drugiego aspektu życia w państwie i społeczeństwie, który byłby tak złożony jak świat polityki. Podobnie w przypadku nauk o polityce i administracji, które stanowią samodzielną dyscyplinę naukową w ramach nauk społecznych. Politolog – jeżeli chce być rzetelnym naukowcem i obserwatorem rzeczywistości – musi nieustannie poszerzać swoją wiedzę z dyscyplin dodatkowych: prawa, socjologii, ekonomii, psychologii i językoznawstwa.

Nie jest możliwe poprawne opisywanie i dobre rozumienie świata polityki przy wykorzystaniu kategorii znanych nam pod nazwą „chłopskiego rozumu”, ponieważ jest to sfera zbyt złożona, dynamiczna i niejednoznaczna. Wiedza potoczna sil-

nie wpływa na to, że polityka widziana jest w krzywym zwierciadle, a każde wydarzenie zostaje przepuszczone przez pryzmat personalnych doświadczeń i przekonań, czemu towarzyszą ogromne emocje, z których niekoniecznie trzeba sobie zdawać sprawę. Nawet naukowcy zajmujący się na co dzień polityką korzystają z wiedzy i umiejętności analitycznych autoritetów z innych dziedzin, ponieważ nie jest możliwe, aby sami byli w stanie dokonać rzetelnej oceny sytuacji, bazując jedynie na wypracowanych przez siebie narzędziach badawczych i rezultatach badań.

Co może nam dać sięgnięcie po wiedzę naukową opisującą świat polityki? Przede wszystkim jest to działanie niezwykle ważne w kontekście edukacji obywatelskiej oraz kształtowania kultury politycznej w danym państwie. Do ich rozwoju przyczynia się rozpowszechnianie wśród obywateli w sposób dostępny (a więc uproszczony i pozbawiony zbędnej terminologii) uporządkowanej wiedzy naukowej na temat funkcjonowania państwa, jego instytucji oraz społeczeństwa. Wpływa to korzystnie m.in. na ich późniejsze zaangażowanie polityczne i obywatelskie, umiejętność oceny i wartościowania zjawisk zachodzących w systemie politycznym czy rozpoznawanie emocji towarzyszących postawom politycznym i zdolność ich kontrolowania w taki sposób, by jak najmniej wpływały na racjonalność oceny sytuacji. Kiedy dochodzi do zaniedbań w sferze edukacji obywatelskiej i politycznej – w miejsce rzetelnej dyskusji i interpretacji przepisów prawa pojawiają się osobiste przekonania, niekoniecznie oparte na pogłębionych analizach istoty procesów politycznych, a – co więcej – bardzo łatwo poddające się wszelkiego rodzaju manipulacjom, zafałszowaniu i ideologizacji przekazu.

Budowanie kultury politycznej poprzez zwiększanie wiedzy obywateli na temat procesów zachodzących w systemie politycznym państwa oraz w społeczeństwie wpływa pozytywnie na jakość ich życia i może uchronić ich przed nadużyciami ze strony osób nieudolnie sprawujących władzę oraz skłonić do nieopartej o potoczne przekonania refleksji o życiu politycznym.

TEKST: ANNA SUSKA  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

**Wiedza potoczna silnie wpływa na to, że polityka widziana jest w krzywym zwierciadle, a każde wydarzenie zostaje przepuszczone przez pryzmat personalnych doświadczeń i przekonań, czemu towarzyszą ogromne emocje.**

nia, to jest to już dogmatyzm, a jeżeli mniejszy – przesadny sceptycyzm.

Ponadto wizja świata opartego na wiedzy naukowej jest usystematyzowana, w przeciwieństwie do wizji świata będącego odzwierciedleniem wiedzy potocznej. Obraz rzeczywistości wynikający z posiadania wiedzy potocznej nie jest konsekwencją świadomego stosowania określonej metody badań oraz teorii usystematyzowanych i ugruntowanych w danej dyscyplinie naukowej, gdyż wiedza potoczna jest tak naprawdę produktem ubocznym powstałym na skutek praktycznej działalności ludzi. Opiera się ona na zdrowym rozsądku i dotyczy rzeczywistości bezpośrednio wiążącej się z doświadczeniami konkretnej jednostki, a więc jest skoncentrowana na tym, co ta jednostka uważa za szczególnie użytecz-

nych, jednak w gruncie rzeczy odmiennych.

Nierozrwalną cechą świata opartego na wiedzy potocznej jest też jego niespójność, podczas gdy w ramach wiedzy naukowej świadomie dąży się do wyeliminowania sprzeczności, które pojawiają się na drodze do jego poprawnego zrozumienia. Wiedza naukowa sięga do głębszych warstw rzeczywistości i poznania przyczyn zjawisk, przez co posiada wysoką moc wyjaśniającą, a dzięki znacznemu stopniowi teoretyzowania może pomijać czynniki nieistotne, przypadkowe czy drugorzędne, które towarzyszą opisywanym zjawiskom.

Zdrowy rozsądek, do którego odwołują się osoby korzystające z wiedzy potocznej, akceptuje zarówno sady prawdziwe, potwierdzone, jak i przesady utrwalone w danej kulturze

# Wampir w chitynowym fraku



**Budzą się w nocy i ssą ludzką krew. Ukrywają się przed światłem w ciągu dnia, a tam, gdzie osiadą, roznosi się zapach gnijących malin. Jak mówi ludowa mądrość, lepiej niż czosnek odstrasza je goździkowe kołki. Nie żyją w trumnach, ale w ludzkich łóżkach. Pluskwy są określane jako najdoskonalsze miejskie pasożyty i nie jest to rodzaj doskonałości wzbudzającej człowieczy entuzjazm.**

Profesor entomolog Stanisław Ignatowicz od kilkudziesięciu lat zajmuje się owadami. Prowadzi szkolenia i udziela porad w sprawach walki ze szkodnikami, w tym – z pluskwami. Jego zdaniem opanowały one sztukę pasożytnictwa najlepiej ze wszystkich i nie mają sobie równych w świecie owadów.

Na pytanie, czy może powiedzieć o pluskwie coś dobrego, profesor odpowiada porównaniem: „Ja, jako przyrodnik, gdybym miał ostatnią na świecie zapłodnioną samicę wszy łonowej, to długo bym się zastanawiał, co z nią zrobić: czy ją uśmiercić, czy zachować. To unikatowy zestaw genów, cudeńko, niektórzy twierdzą, że dzieło boskie, inni – że owoc trwającej miliony lat ewolucji”. Po chwili dodaje: „Z pluskwą podobnie, cieszy się wśród ludzi bardzo złą sławą i słusznie”.

W komedii „Pluskwa” Władimira Majakowskiego naukowiec w świecie przyszłości rozmrażają towarzysza Prisyppina z pluskwą z czasów sowieckich za kornierzem. Trafia ona do zoo, a dyrektor daje ogłoszenie: „Zgodnie z zasadami ogrodów zoologicznych poszukuję żywego ludzkiego ciała, aby świeżo nabyty owad mógł je stale kasać i by można go było utrzymywać we właściwych mu, normalnych dla jego rozwoju warunkach” (tłum. Seweryn Pollak). Ostatecznie to odmrożony razem z pluskwą Prisyppin zostaje z nią wystawiony w klatce w ogrodzie zoologicznym.

Klatki z pluskwami – nieco mniejsze niż ta u Majakowskiego – umieszcza sobie na ciele dr Roberto Pereira ze Stanowego Uniwersytetu Florydy, prowadzący badania nad szkodliwymi owadami miejskimi. Pereira uważa, że aby badania były skuteczne, pluskwy muszą być karmione ludzką krwią. Niewielu jest takich śmiałków i podejrzewam, że większość ludzi kłutych przez pluskwy chętnie zrzekłaby się ich towarzystwa na rzecz dr Pereiry. Tym bardziej że przyszłość

u Majakowskiego to rok 1979, gdy pluskwy całkowicie wyginęły – my natomiast, bogatsi o kolejne kilkadziesiąt lat historii, wiemy, że sytuacja ma się zgoła inaczej. Pluskiew jest coraz więcej, a ewolucyjna zręczność pozwala im uodparniać się na kolejne partie broni dezynsekcyjnej rytmowanej przez ludzi.

## To prawdziwy pies na pluskwy

Jarosław Ryms od prawie 13 lat prowadzi dezynsekcję, dezynfekcję i deratyzację w ramach działań firmy Insektpol. Pracuje razem z Bibi – jedynym w Polsce psem znajdującym pluskwy. Wprowadził u nas to rozwiązanie, inspirowane amerykańskim doświadczeniem w walce z tymi szkodnikami. „Teraz, również wskutek regulacji Unii Europejskiej, nie możesz sobie popryskać mieszkania profilaktycznie. Musisz mieć potwierdzony przypadek. Klient do mnie dzwoni i mówi, że coś go gryzie i ma krosty, a ja, jako człowiek, mogę się pomylić. Pies jest papierkiem lakmusowym i daje mi sto procent pewności, że w mieszkaniu są pluskwy. Jeżeli pokaże nam, że coś jest – możemy działać. Daje też komfort psychiczny klientowi. On przewraca łóżko, nie może nic znaleźć i nie wie, czy coś tam jest. My przyjeżdżamy z psem, sprawdzamy i wtedy mamy pewność, że nie ma” – mówi Ryms.

Pan Jarosław ma do

**Ludzie opuszczają z ich powodu mieszkania, nie mogą spać, są znerwicowani i apatyczni. Ponura potęga pluskiew polega na oddziaływaniu bezpośrednio na umysł człowieka i zbombardowaniu poczucia bezpieczeństwa domowych pieleszy.**

Bibi stuprocentowe zaufanie: „Robię z nią ślepe próby, rozkładam próbki w pomieszczeniu, a ona zawsze znajduje. To są próbki zapachowe – w pudełeczku mam przygotowane cztery, pięć pluskiew. Mam też wylinki – pluskwa wykluwa się z jaja i zrzuca wylinkę, czyli pancerz, tak jak jaszczurki czy węże. Zbieram kilka takich pancerzyków, zostawiam je, żeby wywietrzały i rozkładam po pokoju, a Bibi mi to znajduje. Z tego, co wiem, nigdy się u klienta nie pomyliła. Potrafi pracować na naprawdę nikłym zapachu, bo jaki zapach ma taki wywietrzały pancerzyk. Czasem były takie sytuacje, że ja nie znalazłem, a Bibi mi pokazuje jakieś miejsce. Biorę śrubokręt, odkręcam – a tam siedzi jedna sztuka”.

Bibi jest psem rasy beagle, co ma duże znaczenie dla jej skuteczności. „Mały pies – małe serce, małe płuca. Szybko się zajeżdź, wskoczy na trzy krzesła i nie będzie miał siły. Pomyślałem, że nie dam rady z labradorem czy owczakiem belgijskim. Dlatego wybrałem beagle’a – rasę średniego rozmiaru” – mówi Jarosław Ryms. Za-

znacza jednak, że duże rasy psów wcale nie są gorsze przy wykrywania pluskiew: „Ważne jest, żeby miał długi pysk. Psy z krótkimi nosami nie dadzą rady, bo nie mają wszystkich receptorów, które odpowiadają za odczuwanie zapachu”.

W poszukiwaniu pluskiew Bibi natotyka cały festiwal zapachów, a musi skupić się

wyłącznie na tym pluskwim, przypominającym gnijące maliny, jak charakteryzuje się go w branży DDD (dezynfekcja, dezynsekcja, deratyzacja). Została profesjonalnie wyszkolona w Wielkiej Brytanii, żeby dobrze pełnić służbę w imię mieszkańca wolnych od owadów pogryzień. „W domu można wyszkolić psa hobbystycznie, żeby po dał łapę, a ja chciałem mieć rakieta” – uśmiecha się pan Jarosław. „Różne rzeczy psa stresują, dlatego musi być odpowiednio socjalizowany. Wykrywanie zapachu to jedno, a socjal to drugie. Pies w pracy ma tysiące bodźców – dziś jest w samochodzie, jutro u klienta, który ma kota lub szynszyla. To są różne zapachy i nie może go to rozpraszać”.

## Pieśń o potędze: wampir i Goliat

Pluskwy nie dość, że są dobre w tym, co robią, to mogą nam się jawić jako jeszcze groźniejsze, bo nie są w Polsce dobrze zbadane (chyba że policzymy wiersz Ludwika Jerzego Kerna i serię aforyzmów Mariana Eilego). „Z największą przykrością muszę powiedzieć, że badania nad pluskwą w naszym kraju nie są prowadzone” – stwierdza prof. Ignatowicz.

Dorośle pluskwy mają około 5 mm, a dysponują potężną mocą. Ludzie opuszczają z ich powodu mieszkania, nie mogą spać, są znerwicowani i apatyczni. Przez twarz pewnego mojego znajomego jeszcze wiele miesięcy po rozwiązaniu problemu z pluskwami przechodził grymas bólu. Bo choć pluskwy nie przenoszą chorób zakaźnych, to powodują u niektórych alergiczną reakcję skóry. Ich ponura potęga polega na oddziaływaniu bezpośrednio na umysł człowieka i zbombardowaniu poczucia bezpieczeństwa domowych pieleszy. „Nie ma drugiego pasożyta, który tak oddziaływałby na psychikę czło-

## Nie ma bardziej demokratycznego szkodnika niż pluskwa. Karaluch lub prusak lubią brud i występują w zaniedbanych i zabiedzonych mieszkaniach, natomiast pluskwa bywa i u królowej – podkreśla prof. Ignatowicz.

wieka” – mówi prof. Ignatowicz. Jarosław Rymś śmieje się, że karaluch jest lepszy od pluskwy, bo w razie draki zje kolegę, a pluskwa żywi się wyłącznie ludzką krwią. Inna sprawa, że karaluch czasem zje i pluskwę, ale to materiał na zupełnie inną historię, a zarazem dość marna pociecha.

Pluskwy są zabójczo wytrzymałe na szeroką amplitudę temperatur. Nie dbają o pory roku, a ich gwałtowne rozmnożenie w ostatnich latach nie jest związane z ociepleniem klimatu. „Ocieplenie klimatu nie ma wpływu na populację pluskwy. Innych szkodników tak, ale jej nie. Z pluskwami mieliśmy do czynienia w czasie wojny i tuż po. Osoby trzymane w więzieniach po wojnie w swoich wspomnieniach bardzo na nie narzekały. A wtedy zimy były dość solidne” – podkreśla prof. Ignatowicz.

Pluskwie nie jest straszna głodówka. Potrafi przeżyć bez jedzenia do kilku miesięcy w temperaturze pokojowej, a poniżej 16 stopni C – do dwóch lat. „U owadów jest tak: pasożyty są często głodne, więc są odporne na głodowanie. Wyszukują dobrą kryjówkę, dlatego trudno je zwalczać, bo tam siedzą. I w tej kryjówce nawet łapa nie ruszą, żeby nie tracić energii. Siedzą w kompletnym bezruchu. Życie ledwo kipi w tym małym ciałku. Wychodzą, gdy się ociepli, gdy wyczują dwutlenek węgla i gdy zobaczą podczerwień ludzkiego ciała – bo ich oczy to małe noktowizorki” – tłumaczy prof. Ignatowicz.

### Walka z wampirem

Mamy w tej walce kilku sojuszników – naturalnych wrogów pluskwy. Nie wiem jednak, czy jest to towarzystwo miłe przeciętnemu człowiekowi na dłuższą metę. Pluskwy są pożerane przez myszy, karaczany, mrówki faraona i pająki. Podobnie na pluskwy poluje zajadek domowy, jednak jego ukąszenie może mieć u człowieka efekt podobny do ugryzienia przez węża. Prof. Ignatowicz odradza użycie naturalnych wrogów w walce z pluskwami, tak jak stare azjatyckie przysłowie z Księgi Wu nakazuje nie łączyć się z łotrem przeciwko drugiemu łotrowi.

Metody walki od lat pozostają te same – głównie oparte są na zmianie temperatury lub chemii – jednak rozwój technologii pozwala nam przygotowywać coraz bardziej zaawansowaną broń. W broszurze „Pluskwa, jej biologia i zwalczanie” z 1938 roku lekarz wojskowy ppłk. Henryk Millak wymienia środki fizyczne takie jak płomień palnika benzynowego używanego do lutowania, wrząca woda („zanurzenie złożonego łóżka w wodzie wrzącej w specjalnej wannie”) lub wylapywanie pluskwy przy nagłym zapalonym świetle. Jarosław Rymś opowiada, że nadal używa się metody termicznej, ale nie potrzeba już do tego wanny z gorącą wodą, lecz namiotu, który rozkłada się na środku pokoju, wkłada do środka meble, po czym stopniowo podwyższa się w środku temperaturę powietrza.

Dysponujemy całym arsenałem detektorów i pułapek na pluskwy. Teraz są elektryczne z wabikami, świetlne lub lepowe, a kiedyś? W opisie patentowym pułapki na pluskwy z 1933 roku czytamy, że środki chemiczne „są bardzo niehygieniczne, a poza tym niszczą meble”, w związku z czym pułapka składa się z arkusza papieru lub tektury z otworami oraz mieszka, przymocowanego do odwrotnej strony tego arkusza. „Papier ten i mieszek nasyczone są środkiem, stanowiącym przynętę, która zdaleka zapachem swym zwabia pluskwy” – czytamy.

Podstawowa metoda walki z pluskwami to opryskiwanie lub zamglawianie środkiem chemicznym. Zajmują się tym profesjonalne firmy i zwykle wymaga to trzech zabiegów, żeby zapewnić skuteczność interwencji.

### Ofensywa na Euro 2012

Kolejnym sekretem potęgi pluskwy jest duża ich mobilność. Ewolucja pozbawiła je skrzydeł, bo wolą podróżować autobusem, pociągiem lub samolotem. Im lepsi jesteśmy w przemieszczaniu się, tym lepsze są w tym pluskwy. Już w 1938 roku lekarz Millak napisał po wojskowemu: „Niebezpieczeństwem dla

wolnego od pluskwy mieszkania jest człowiek przyjezdny, zwłaszcza jego pościel”. Jarosław Rymś dodaje: „Pluskwy są jak zakupy – trzeba je przynieść do domu”.

W branży DDD powszechnie stwierdza się, że wiele pluskwy przywieźli kibice na Euro 2012, chociaż Sanepid swego czasu temu zaprzeczał. Prof. Ignatowicz mówi: „To jest moja teoria. Jest cała grupa kształconych

przeze mnie fachowców, którym to mówiłem w 2007 roku. Kiedy Listkiewicz [ówczesny prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej] cieszył się i skakał do góry, bo wygrali, że będziemy robić Euro 2012 z Ukrainą, miałem szkolenie. Oni bili brawo, a ja mówiłem – poczekajcie do 2012 roku i kilka lat później będziemy mieć problemy z pluskwą. I tak się stało. Piękny zbieg okoliczności lub moja przepowiednia i ja mam na to świadków”. Z Europy zachodniej przywieziono wtedy do Polski pluskwy niesamowicie odporne na chemiczne środki owadobójcze. Profesor dodaje, że w Krakowie nie odbywały się mecze, a pluskwy przywieźli tam Brytyjczycy, którzy obrali sobie poprzednią stolicę Polski na turystyczne przygody: „Na początku XXI wieku Zachód zaczął oskarżać nas – Europę Wschodnią – że zaczęliśmy dużo podróżować i zawlekliśmy im pluskwy. A to jest nieprawda. Te pluskwy, które mamy teraz w Polsce, są amerykańskie, angielskie i francuskie, bo są odporne na całą masę środków do zwalczania, których my nigdy nie stosowaliśmy”.

### Najbardziej demokratyczny pasożyt

„Nie ma bardziej demokratycznego szkodnika niż pluskwa. Karaluch lub prusak lubią brud i występują w zaniedbanych i zabiedzonych mieszkaniach, natomiast pluskwa bywa i u królowej” – mówi profesor Ignatowicz.

Temat pluskwy często jest okryty mrocznym tabu, ponieważ wielu ludzi kojarzy pluskwę, jak inne robaki, z brudem. Tymczasem czystość mieszkania nie ma dla pluskwy najmniejszego znaczenia – interesuje ją wyłącznie człowiek. Prof. Ignatowicz mówi o dziwnej wstydlivosti związanej z tematem pluskwy, co powoduje wiele porażek dezynsektorów. „Jeżeli mamy blok, w którym jest dziesięć mieszkań, wystarczy, że jedna osoba nie wpuści fachowców, żeby wykonali zabieg, i cały wysiłek przepada” – wskazuje. Pluskwę określa najbardziej demokratycznym pasożytem, który wymaga zwalczania w duchu demokracji, poprzez współpracę lokalną. Co ważne, Sanepid ani inne władze nie mają uprawnień, aby nakazać mieszkańcom mieszkania wpuszczenie ekipy dezynsekcyjnej do środka.

Jarosław Rymś prowadzi tiktokowy profil Insektopolu, przez co chce przełamywać tabu wokół pluskwy. „Założenie jest takie, żeby ludzi obyc z tym tematem i walczyć z mitami. Dużo moich filmików jest poświęconych przekonaniu, jakoby pluskwa brała się z brudu. To nieprawda. Staram się z tym walczyć i pokazywać inne podejście. Tak naprawdę skąd ludzie mają czerpać tę wiedzę?” – stwierdza Rymś.

### PLUSKWA BURAKOWA

Mówi się, że warszawiaki to buraki. Dziewięć lat temu Muzeum Neonu zorganizowało konkurs na projekt neonu, a facebookowe głosowanie wyłoniło zwycięzcę: Warszawskie Słoki. W internecie doszło do krwawej jatki, którą rozpętali łowcy warszawiaków nieczystej krwi. Zbigniew Hołdys podsumował: „Z komentarzy pod tym fajnym projektem wynika, że symbolem Warszawy powinien być Wielki Burak”.

Dlaczego nie warto być burakami? Dlatego, że pluskwa ma wielu krewnych, w tym na przykład mszyce, które wysysają życiodajne soki z roślin. A także płaszczynca burakowego, przed wojną nazywanego pluskwą burakową, potężnego szkodnika łasego na sok z buraka. Miejsy się na baczności.



Bibi, jedyny w Polsce pies do tropienia pluskwy

Fot. Jarosław Rymś

TEKST I ILUSTRACJA: FILIP JEGLIŃSKI



## Słowo na

# W

Kwiaty kupiłem impulsywnie, przy stoisku na pl. Grunwaldzkim. Przy wyborze bukietu każdy szczegół ma znaczenie. Podobno wręczenie parzystej ilości tulipanów przynosi pecha. Łodygi nie mogą być zbyt mocno związane, bo w ten sposób szybko zgniją. Kolory pąków też nie są przypadkowe. Przeważa czerwień w wielu odcieniach. W moim domu najczęściej jednak widywałem wręczenie tulipanów żółtych, więc trzymając się tej tradycji, wybrałem trzynaście w kolorze bursztynowym, za dwa i pół złotego za sztukę, próbując sobie przypomnieć, czy na ich cenę także wpłynęła inflacja. Podczas spaceru do domu zacząłem się zastanawiać, dlaczego właściwie kupiłem ten bukiet. Filozof Slavoj Žižek w swoim filmie „Z-boczona historia kina” rozwarł kwiat tulipana nazywa „vagina dentata” (łac. zębata pochwa), po czym dodaje, że „jest to prawdziwe obrzydlistwo natury, otwarte zaproszenie do bzykania dla wszelkich owadów”. Czy wobec tego wręczając bukiet, przekazuję wraz z nimi podprogowo moje erotyczne intencje? 14 lutego symbole i gesty znaczą nieraz więcej niż czułe słowa.

### Spadające głowy i zdrowotne klapsy

W sprawie walentynek postanawiam skonsultować się najpierw ze starszą siostrą, moim dziadkiem, amatorem żółtych tulipanów. Bez wahania zdeprecjonował święto, łącząc jego obchodzenie z nienawidzonym przez siebie komunizmem. Zdziwiłem się, po-

**Nadszedł czternasty dzień lutego, a wraz z nim wątpliwości. Choć dzień zakochanych świętuje się od ponad dwóch tysięcy lat na różne sposoby, to trudno wyjaśnić związane z nim współczesne obyczaje. Komu są dziś potrzebne walentynki i dlaczego najwięcej zarobią na nich producenci prezerwatyw?**

nieważ mi te święta zniesmaczała ich komercjalizacja. Postanowiłem więc wyjaśnić swoje wątpliwości w internecie. O dniu św. Walentego pisze głównie prasa katolicka. Paweł Bieliński z Katolickiej Akademii Informacyjnej opisuje legendę rzymianina Walentego, który za brak posłuszeństwa cesarzowi i udzielanie sakramentu małżeństwa parom chrześcijan i pogan został skazany na śmierć przez ucięcie głowy. Według Bielińskiego Walenty przed wykonaniem wyroku 14 lutego zaprzyjaźnił się z córką strażnika, której pozostawił liść (liść, nie list) w kształcie serca z miłosnym wyznaniem. Podobną historię opisuje Sylwia Citał, uczennica klasy dziennikarskiej w Starym Sączu, według której tradycja wręczenia miłosnych listów wzięła się od „młodzieńca Walentyniusza, którego miłość przywróciła wzrok córce znanego wielmoży”, za co ów młodzieniec oczywiście został skazany. Magazyn „Focus” pisze za to o rzymskich Luperkaliach, przypadających na 15 lutego, podczas których chorych i bezdzietnych uderzało się na szczęście rzemieniami ze zwierzęcych skór. Wobec tego w alternatywnym wszechświecie 15 lutego prawdopodobnie obchodzone jest święto wałę-w-tyłki.

### Bzykanie w liczbach

Tulipany przyciąłem i wstawiłem do wazonu. Wciąż nie jestem pewien, w czyje ręce trafią. Sam kwiaty dostałem raz w życiu, na urodziny od koleżanek ze studiów. Czy to możliwe, że chłopcy dostają w życiu mniej kwiatów niż dziewczyny? Czy świętowanie walentynki musi wiązać się

z walką o dominację, według zasady „kto da więcej”? Na facebookowej grupie „Chłopcy, wiecie więcej” zadałem pytanie: „Czy lubicie obchodzić walentynki?”. Ponad połowa z osiemnastu mężczyzn, którzy odpowiedzieli, uznała, że święto jest im obojętne, a tylko co dziesięćty podał odpowiedź twierdzącą. A dziewczyny? Nie mogą zakładać, że ich odpowiedzi byłyby podobne. Dla mojej mamy jestem walentynką. Ona dla mnie też. Jednak na świętowanie miłości matczynej ludzie przeznaczyli już inny dzień. Może więc chodzi o miłość erotyczną? Czy jestem po prostu muszką, która szuka tulipana?

Według analizy Piotra Kędzierskiego z NielsenIQ w drugim tygodniu 2021 r. Polacy kupili średnio o 29 proc. prezerwatyw więcej niż zwykle. O 51 proc. wzrosła sprzedaż lubrykantów, o 70 proc. – perfum, nietypowo wysokim zainteresowaniem cieszyły się także elektryczna szczoteczka do zębów i mrożona pizza. Na internetowym forum dla księgowych jedna z użytkowników zastanawia się, czy można zakسیęgować prezerwatywy klienta-prezesa, wspominając mimochodem, że jego żona jest w wieku, w którym ciąży nie musi się obawiać. Jedna z użytkowników odpowiada roztropnie: „Prezerwatywa może służyć np. jako zabezpieczenie przed zawilgoceniem telefonu. Radzę więc zapytać prezesa, w jakim celu ich używał”.

### Romantyczne, czyli...

Żółte tulipany opuściły wazon i trafiły do swojej adresatki. Ona sama miała jednak wątpliwości co do idei święta, pytając: „Dlaczego w walentynki wszystko musi być takie roman-

tyczne”? Aby móc jej na to odpowiedzieć, sięgnąłem po odpowiednią literaturę. Dr Aleksander Łucki w 1911 r. o historii przymiotnika „romantyczny” pisał: „Powstał on, jak wiemy, z rzeczownika, oznaczającego ówczesne powieści. [...] Ponieważ zaś owe powieści były w ogromnej większości opowiadaniem bajeczno-fantastycznymi ze świata rycerskiego, a więc o bojach lub o miłości, [...] więc też przymiotnik zaczął służyć do oznaczenia czegoś niezwyklego, nieprawdopodobnego, bajecznego, jakby z powieści wyjętego”. Dla pisarza i twórcy teorii romantycznej Fryderyka Schlegela przymiotnik oznaczał tyle co „charakteristisch”, „interessant” i „modern”. Współcześnie (to już interpretacja językoznawcy amatora w osobie autora tekstu) te słowa można śmiało uzupełnić o angielski przymiotnik „sexy”.

### Każdy na swój sposób

14 lutego świętuje się więc zarówno po pogańsku, jak i po chrześcijańsku, z prezerwatywami w kieszeni i nowymi szczoteczkami, w stylu modern-bajeczno-fantastycznym, wręczając sobie vaginas dentatas, a wieczór lub poranek urozmaicając sobie mrożoną pizzą. Nie wyjaśnia to w żaden sposób moich wątpliwości, a wręcz je potęguje. Przez to zamieszanie zupełnie zapomniałem, że moją walentynką zgodził się być także mój współlokator muzyk. A jak on postanowił spędzić święto miłości? „To proste stary. Będę nosił bębny”.

TEKST I ILUSTRACJA:  
ANTONI KOSTRZEWA

**Według analizy Piotra Kędzierskiego z NielsenIQ w drugim tygodniu 2021 r. Polacy kupili średnio o 29 proc. prezerwatyw więcej niż zwykle. O 51 proc. wzrosła sprzedaż lubrykantów, o 70 proc. – perfum.**



# Nowa szkoła na Żoliborzu

**Niedługo do grona żoliborskich szkół dołączy zespół szkolno-przedszkolny przy ulicy Anny German.**

**Nie jest to sytuacja typowa, ponieważ otwarcie placówki nastąpiło 14 lutego 2022 r., czyli praktycznie w środku roku szkolnego.**

Z pewnością utworzenie nowej szkoły będzie z pożytkiem dla dzieci i nauczycieli. Wieloletnie problemy z dwuzmianowością i przepełnionymi klasami mogą niedługo zostać rozwiązane. Realizacja inwestycji napotkała wiele problemów, jak chociażby pandemia i problemy budżetowe miasta związane ze reformami podatkowymi. Pojawia się wiele pytań i wątpliwości. Postanowiłem więc zaczerpnąć informacji u źródła i przeprowadziłem rozmowę z **RENATĄ KOZŁOWSKĄ**, wiceburmistrz dzielnicy Żoliborz.

**Czy otwarcie nowej szkoły zaspokoi potrzeby dzielnicy w zakresie liczby miejsc dla dzieci? Jak Pani zdaniem zmieni się żoliborska oświata po otwarciu nowej szkoły?**

Uruchomienie Szkoły Podstawowej nr 396 przy ulicy Anny German 5a przyczyni się do powiększenia infrastruktury oświatowej na Żoliborzu i poprawy warunków lokalowych okolicznych szkół poprzez likwidację dwuzmianowości w szkołach podstawowych. Biorąc pod uwagę możliwości lokalowe i organizacyjne poszczególnych placówek oraz konieczność zapewnienia bezpieczeństwa dzieciom i młodzieży, przeprowadzono stosowne zmiany w obwodach szkół podstawowych. Przy określaniu nowych obwodów szkół uwzględniono ponadto demografię dzielnicy (obecnie w obwodzie nowej szkoły zameldowanych jest 2143 dzieci) oraz planowany wzrost liczby uczniów wynikający z nowych inwestycji mieszkaniowych dzielnicy Żoliborz, jak również wymagania dotyczące długości drogi dziecka z domu do

szkoły. Powstały obiekt pozwoli zapewnić miejsca nie tylko dla uczniów, ale również młodszych dzieci zamieszkujących na terenie intensywnie rozbudowującego się Żoliborza Południowego. Mając na względzie to, że liczba kandydatów do przedszkoli zgłaszanych każdego roku podczas postępowania rekrutacyjnego nieustannie wzrasta, uruchomienie od nowego roku szkolnego Przedszkola nr 446 przy ulicy Anny German 5 oraz oddziałów przedszkolnych w nowej szkole pozwoli na wypełnienie przez dzielnicę Żoliborz ustawowego obowiązku zapewnienia przez gminę miejsc przedszkolnych dla wszystkich dzieci w wieku 3-6 lat, jak również na poprawę warunków organizacyjnych żoliborskich przedszkoli. Dotychczas średni procent dzieci w wieku 3-6 lat objętych opieką przedszkolną wynosił 63,4 procent.

**Skąd pomysł, aby w środku roku szkolnego przeprowadzić rekrutację do klas I-III?**

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców, zaproponowano zmiany w organizacji nowego roku szkolnego, umożliwiające rozpoczęcie nauki dzieciom edukacji wczesnoszkolnej w placówce już w bieżącym roku szkolnym.

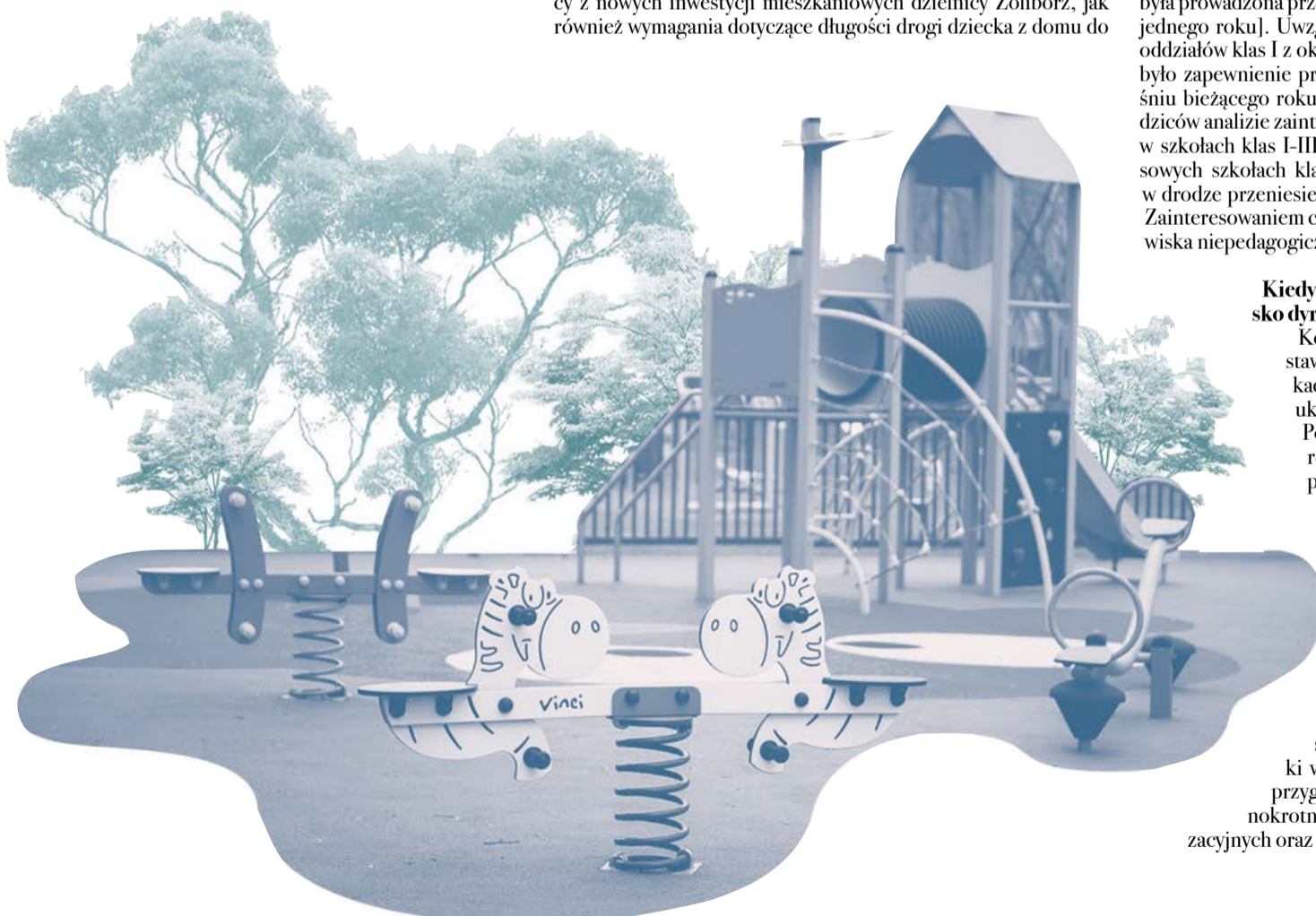
**Jak przebiega nabór nauczycieli i pracowników administracji? Czy są chętni?**

Rekrutacja nauczycieli i pracowników niepedagogicznych była prowadzona przez dyrektora placówki [powołanego na okres jednego roku]. Uwzględniając przejście do nowej szkoły całych oddziałów klas I z okolicznych szkół podstawowych, priorytetem było zapewnienie pracy dla żoliborskich nauczycieli. We wrześniu bieżącego roku szkolnego, po przeprowadzonej wśród rodziców analizie zainteresowania przejściem dzieci z planowanych w szkołach klas I-III do nowej szkoły, utworzono w dotychczasowych szkołach klasy IG. Nauczyciele uczący w tych klasach w drodze przeniesienia służbowego przejdą do nowej placówki. Zainteresowaniem cieszyła się rekrutacja pracowników na stanowiska niepedagogiczne.

**Kiedy zostanie ogłoszony konkurs na stanowisko dyrektora?**

Konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej nr 396 został zaplanowany w ruchu kadrowym – w maju. Ogłoszenie o konkursie ukaże się na 21 dni przed terminem konkursu. Powierzenie stanowiska dotychczasowemu dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 396 nastąpiło na podstawie art. 63 ust. 1 ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. – Prawo oświatowe, w związku z §11ha ust. 5 rozporządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 20 marca 2020 r. w sprawie szczególnych rozwiązań w okresie czasowego ograniczenia funkcjonowania jednostek systemu oświaty w związku z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19. Nietypowa sytuacja związana z uruchomieniem placówki w trakcie roku szkolnego oraz konieczność przygotowania jej od podstaw wymagały niejednokrotnie podjęcia szczególnych rozwiązań organizacyjnych oraz adekwatnych działań do danej okoliczności.

**ROZMAWIAŁ: HUBERT ZARZYCKI  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK**



Był grudzień 1946 r. Jeszcze wiwną przekonanie o możliwości odsunięcia komunistów od władzy było silne. Blisko milion osób jawnie angażowało się w działalność opozycyjną, a realną siłę stanowiło – znacznie wprawdzie słabsze niż podczas wojny – podziemie. Z biegiem czasu sytuacja uległa jednak zmianie. Wobec zaostżenia represji i braku stanowczej reakcji Zachodu na sfalszowanie wyników czerwcowego referendum szeregi opozycji z każdym dniem topniały. W kryzysie pograżała się także nekana kolejnymi aresztowaniami antykomunistyczna konspiracja.

W takich okolicznościach ostatnie niezlikwidowane jeszcze centralne pismo poakowskiego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość (WiN) wzywało: „Walka w obecnych warunkach polega właśnie na tym, abyśmy byli we wszystkich urzędach, instytucjach – tak państwowych, jak samorządowych i społecznych [...]. Stawanie poza nawiasem biegu wypadków ułatwia przeciwnikowi realizację jego zamiarów. Tkwiąc natomiast wszędzie – możemy tępic ostrze zniszczenia skierowane przeciwko polskości”.

W tym samym numerze „Orla Białego” – taki był tytuł winowskiego wydawnictwa – piętnując fałsz komunistycznej propagandy nawołującej do narodowego zjednoczenia, konstatawano: „Obóz sanacyjny, dla zapewnienia sobie władzy, wysunął hasło zjednoczenia wokół »OZON-u« [Obóz Zjednoczenia Narodowego], komuniści obecnie wokół tak zwanego »Rządu Jedności Narodowej«, na Emigracji obserwujemy kombinacje skrajnej prawicy, zmierzające do zaprowadzenia dyktatury NSZ-u [Narodowe Siły Zbrojne]. Społeczeństwo jednak storpedowało zamiary pierwszych, walczy dzisiaj z drugimi, nie dopuści do machinacji trzecich”.

Pismo było organem Obszaru Południowego WiN, kierowanego przez ppłk. Łukasza Cieplińskiego i koordynującego pracę poakowskiego podziemia od Podkarpacia po Dolny Śląsk. W kolejnych dniach – wobec rozbitcia zinfiltrowanego przez wtyczki bezpieki Obszaru Centralnego – to właśnie „południowcy” mieli stać się ostatnim czynnym ośrodkiem największej organizacji antykomunistycznej wyrosłej na bazie AK.

Mimo tragizmu położenia zdecydowali się nie przerywać działalności i w styczniu 1947 r. powołali kolejny, IV Zarząd Główny WiN. Lewicujące, łączące myśl ludową i socjalistyczną z katolicyzmem, koncepcje polityczne jego twórców dalece odbiegały od dominujących dziś wyobrażeń o wojennym podziemiu.

#### ODEMOKRACJĘ I PRZEBUDOWĘ GOSPODARCZĄ

Choć najbliżsi współpracownicy Cieplińskiego wywodzili się z wojskowych struktur AK, dobrze odnaleźli się w leżącym u podstaw WiN społeczno-politycznym modelu organizacji. Ten zakładał odejście od walki zbrojnej, obsadzenie ludźmi podziemia możliwie wielu obszarów życia publicznego, a równoległe – rozwijanie konspiracyjnej pracy propagandowo-politycznej.

Planowano wspierać legalną opozycję, przełamywać monopol infor-



## Kto ginął 1 marca? Ideowe oblicze ostatniego zarządu WiN

**Natychmiast przerwać walkę zbrojną i przejść na działalność informacyjno-polityczną. Plany komunistów sabotować oddolnie, przenikając do instytucji i organizacji legalnych. Emigracji uświadomić, że powrotu do realiów przedwojennych nie ma, a negacja zachodzących przemian społeczno-gospodarczych to powielanie drogi „białych Rosjan”. Walcząc z dyktaturą komunistyczną, nie ignorować totalistycznych zapędów narodowców. Celem – Polska wolna i demokratyczna. Tak w skrócie ująć można kluczowe założenia środowiska, które utworzyło IV Zarząd Główny Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. To jego członkowie zostali zamordowani 1 marca 1951 r. w osławionym więzieniu przy Rakowieckiej.**

macyjny reżimu i oddolnie sabotować jego posunięcia. Odwołując się do etosu AK ruch społeczny miał wymóc na komunistach przeprowadzenie wolnych wyborów. W konsekwencji natomiast – wynieść do władzy demokratyczne ugrupowania Polski Podziemnej. Istotną rolę w tych założeniach – nieskrępowane wybory były jedną z gwarancji jałtańskich – odgrywać miały kontrola mocarstw zachodnich i nacisk opinii międzynarodowej.

Czołowi działacze Obszaru Południowego WiN związani byli z Podkarpaciem, gdzie tradycyjnie dominującą siłą polityczną był ruch ludowy. Postulaty głębokich reform społecznych (Stronnictwo Ludowe i młodzieżowe „Wici” głosiły je, zanim Polska Partia Robotnicza (PPR) pojawiła się w czyichkolwiek planach) nie były im obce. W programowym tekście „O co walczyć?” zwracali uwagę na konieczność upodmiotowienia ludu poprzez „jak najszerze upowszechnienie własności prywatnej”. W tym duchu domagali się „przeprowadzenia nie tylko dzikiej parcelacji, lecz pełnej reformy rolnej, będącej częścią składową ogólnopaństwowego planu przebudowy gospodarczej Polski”.

Zapowiadali przy tym wprowadzenie społecznie kontrolowanej gospodarki planowej, intensywną rozbudowę ruchu spółdzielczego, upaństwowienie strategicznych gałęzi przemysłu i uspołecznienie sektora bankowego. Odwoływali się do lewicująco-solidarystycznej deklaracji „O co walczy Naród Polski”, ogłoszonej przez quasi-parlament Polski Podziemnej wiosną 1944 r. Krytykując reformy komunistów, piętnowali nie samą ich zasadność, ale powier-

chowność oraz – co było wyraźnie podkreślane – oderwanie od zasad chrześcijańskich. Katolicyzm przedstawiali jako tradycyjnie związaną z polsnością światopoglądową alternatywę dla komunizmu i jeden z fundamentów społecznego oporu.

W szerokim katalogu postulowanych przez WiN swobód obywatelskich znalazły się m.in. wolność osobista, wolność słowa, wolność od prześladowań za przekonania polityczne, wolność stowarzyszenia się i gromadzenia. Akcentowano również – choć należy zaznaczyć, że część wydawanych na terenie Obszaru Południowego pism nie była wolna od wyraźnych akcentów antysemitów – zasadę „nieuczynienia różnicy z powodu pochodzenia, narodowości, rasy i religii”.

Żnamienny był dobór patronów ideowych. Obok generałów Sikorskiego i Tokarzewskiego-Karaszewicza – symboli oporu po klęsce 1939 r. – „południowcy” wskazywali na dwa głośne nazwiska przedwojennej polityki: Mieczysława Niedziałkowskiego, ideologa Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i wieloletniego redaktora naczelnego „Robotnika”, oraz Macieja Rataja, przywódcę ruchu ludowego i marszałka Sejmu wolnej Polski. Obaj uchodzili za czołowe postacie demokratycznej opozycji antysanacyjnej i w 1940 r. padli ofiarą niemieckiego mordu w Palmirach. „Obiecujemy stać niezłomie na straży tych ideałów, za które oni, nasi twórcy [sic!], złożyli swe życie! W dążeniu do Polski prawdziwie wolnej, niepodległej i sprawiedliwej dla wszystkich łączy się znowu cały Naród do dalszej walki i zwycięstwa” – wołał „Orzeł Biały” latem 1946 r.

#### NA MAPIE POLITYCZNEJ.

#### WOBEC INNYCH ŚRODOWISK

Ważną dla „południowców” była demokratyczna – w realiach lat 40. nieodłącznie związana z poczuciem społecznej postępowości – identyfikacja ideowa. „Nikogo nie zmyla oszukańcze informacja, że obecna konspiracja polska jest faszystowska i reakcyjna. [...] Ruch podziemny, jako naturalny objaw protestu przeciwko groźbie utraty wolności politycznej, rozwija się intensywnie w skali ogólnopolskiej. Daremne są próby automatycznego zaszeregowania tego ruchu pod sztandary NSZ” – głosiła wiosną 1946 r. „Wolność”, jeden z tytułów wydawanych na terytorium Obszaru Południowego. Autor artykułu odrzucał pepercowską propagandę, jako rzeczywistą przeszkodę na drodze do komunistycznej dyktatury, wskazując środowiska poakowskie oraz działające jawnie Polskie Stronictwo Ludowe (PSL).

pozytywny stosunek do ugrupowania Mikołajczyka był jednak w WiN poglądem powszechnym. Propagandę „południowców” wyróżniało coś innego – życiwe na ogół nastawienie do koncesjonowanej PPS. Wprawdzie atakowano jej zinfiltrowane przez wtyczki PPR kierownictwo, ale w „dołach” – a była to siła blisko półmilionowa! – dostrzegano element ideowy, niezależny i daleki od prosowieckich sympatii. By tak sądzić, działacze Obszaru Południowego mieli mocne podstawy – zarówno ppłk Łukasz Ciepliński, jak i szef obszaru Wydziału Informacji mjr Mieczysław Kawalec na stopie legalnej pozostawali członkami PPS.

Trudno określić, na ile przynależność do partii była tu przykryw-

ką, na ile zaś wynikała z winowskiej koncepcji przenikania do struktur legalnych. Jedno nie wyklucza zresztą drugiego, a ślady emocjonalnego zaangażowania winowców w sprawę PPS są wyraźne. Ciepliński był nawet autorem stylizowanej na materiał wewnątrzpartyjny, wzywającej do oporu wobec „zjednoczeniowych” zamiarów komunistów broszury „Do towarzyszy z PPS!”. Odwołując się do niepodległościowej tradycji ruchu socjalistycznego, pisał w niej: „PPS istniała, istnieje i istnieć będzie. PPS nie splamiła swojego imienia podczas okupacji niemieckiej, nie splami go i dzisiaj podczas okupacji sowieckiej. PPS nie pozwoli się wykiernować ideologicznie i nie da się odsunąć od wpływu klasy robotniczej. Odwrotnie, aktywność naszą stukrotnie zwiększymy dla dobra Polski i Socjalizmu!”.

Broszura ta, przez bezpiekę uznana za szczególnie groźną, nie była jedynie przykładem umiejętnego dostosowania języka i treści do odbiorcy. Podobne akcenty pojawiały się w części obszaru prasy. Z kolei podczas kursów polityczno-szkoleniowych dla działaczy WiN organizowanych przez Kawalca jednym z motywów była krytyczna analiza rozkładu sił w tzw. polskim Londynie. Negatywnie oceniając rosnące wpływy narodowców i prawicy sanacyjnej, szef Wydziału Informacji konstatawano: „To separatystyczne stanowisko, w momencie gdy cały świat idzie na lewo, jest dla nas bardzo niebezpieczne”.

Stosunek „południowców” do konkurencyjnego, narodowego nurtu podziemia nie był jednolity. Negatywnie oceniali struktury zbrojne, w zależności od regionu występujące pod szyldem Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) lub Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW). Zarzucali im niepotrzebną eskalację konfliktu, dążenie do monopolizacji podziemia i zaprowadzenia skrajnie prawicowej dyktatury. Przychylniejsze było nastawienie do politycznych struktur Stronictwa Narodowego (SN). Liczono się z niezaprzeczalną ofiarą jego działaczy, doceniano podejmowane przez część z nich próby ograniczenia akcji zbrojnej. Gdy oficjalna prasa zaatakowała narodowców za wezwanie, by w referendum ludowym manifestacyjnie odpowiedzieć „nie” nawet na pytanie dotyczące utrzymania granicy na Odrze i Nysie, wydana przez krakowski WiN „Niepodległość” – manifestując niezgodę z argumentacją narodowców – wystąpiła przeciw „ordynarnemu oskarżeniu ich o zdradę Narodu i Państwa”.

Także SN zarzucano jednak próby zdominowania ruchu podziemnego, wytykano wrogi stosunek do PSL i brak jasnej koncepcji działania. „Według tego, co sugeruje się w wydawnictwach Stronictwa, podstawową formą walki jest tu całkowity izolacjonizm w połączeniu z propagowaniem [...] jakiegoś wizjonerskiego mistycyzmu Polski ultranarodowej i katolickiej. Prawie z każdego argumentu wynika wniosek, że wystarczy zajęć negatywne stanowisko wobec wszystkiego, co dzieje się w Polsce i rozczytywać się w dziełach Dmowskiego, aby w okresie przeżytych





# Legia dobija dna

**To już nie są żarty – Legia obrała kurs na pierwszą ligę i coraz mniej wskazuje to, by miała z niego zbroczyć. Jeśli nic się nie zmieni, Warszawa może za chwilę zostać największym europejskim miastem bez drużyny w najwyższej klasie rozgrywkowej.**

A wydawało się, że gorzej już być nie może. W grudniu, kiedy Legia została skompromitowana na własnym terenie przez Radomiaka, nie trudno było o wrażenie, że mistrz Polski sięgnął dna, którego po prostu nie da się już przebić. Warszawski klub miał za sobą najgorszy okres w swojej powojennej historii, kończąc rundę jesienną w strefie spadkowej. Wiosna miała być lepsza. Umiarkowanym optymizmem napawały dobre wyniki zimowych sparingów, z szatni dochodziły pogłoski o poprawie grobowej jesienią atmosfery, terminarz grał na korzyść Legii. Zagłębie, Warta, Termalica i Wisła Kraków – cztery pierwsze mecze i od razu cztery starcia z bezpośrednimi rywalami w walce o utrzymanie. Z kim się przełamywać, jak nie z takimi dru-

żynami? Wydawało się, że w trzech pierwszych wiosennych kolejkach Legia musi zgarnąć minimum siedem punktów.

No cóż, nie zgarnęła. Po wyczerpanym zwycięstwie z Zagłębiem przyszyły kompromitująca porażka na własnym terenie z poznańską Wartą i bezbramkowy remis w Niecieczy. Trzy mecze, cztery punkty – mało. Zwłaszcza w sytuacji, gdy pali ci się grunt pod nogami. Chyba nikt już nie ma wątpliwości, że spadek Legii do pierwszej ligi to wizja jak najbardziej realna.

## Niemożliwe? A jednak

Gdyby jeszcze pół roku temu ktoś z pełną powagą stwierdził, że na półmetku sezonu Legia będzie bić się o utrzymanie, zostałby wpakowany do pierwszego pociągu odjeżdżającego do Tworek czy Choroszczy. Albo przynajmniej uznany za piłkarskiego ignoranta. To się po prostu nie miało prawa wydarzyć. Owszem, rok wcześniej Lech Poznań nie umiał pogodzić gry w Europie z ligą i zaliczył wpadkę za wpadką, ale jednak utrzymywał dość bezpieczny dystans od strefy spadkowej. Zresztą Lech to Lech – drużyna, która świetne sezony przeplata fatalnymi, poza tym mimo wszystko znajduje się półkę niżej niż Legia. Ta poza ligowe podium wypadła po raz ostatni w 2010 roku, jeszcze za rządów ITI. Następna dekada to okres absolutnej dominacji warszawskiego klubu. Sześć mistrzostw, sześć Pucharów Polski, kilka występów w fazie grupowej Ligi Europy, Liga Mistrzów i pamiętne mecze z Realem czy Sportingiem...

Legia odzwyczała swoich kibiców nawet od walki o ligowe podium – to już przed startem sezonu brano za pewnik – a co dopiero o górną połowę tabeli. Utrzymanie? Bez żartów, to jakaś fikcja. Rzecz w tym, że ta fikcja urzeczywistnia się na naszych oczach.

## Letni zaciąg truskawkowy

Prezes Dariusz Mioduski stwierdził niedawno, że 90 procent winy za to, że Legia jest tam, gdzie jest, ponoszą trener Czesław Michniewicz i jego sztab. To oczywiście bzdura. Trudno nie zauważyć, że głównym winowajcą obecnego stanu rzeczy jest sam Mioduski. Celowo nie rozpisuję się na temat właściciela Legii – na podsumowanie jego pięcioletniej nieudolnej kadencji przy Łazienkowskiej nie ma tu po prostu miejsca. Cofnę się jednak nie o pięć lat, ale mniej więcej o pół roku.

Wiadomo, łatwo mądrzyć się, pisząc o przeszłości, ale z perspektywy czasu widać, że letnie okno transferowe przy Łazienkowskiej było absolutną katastrofą. Emreli? Potencjał ma spory, co udowodnił choćby w europejskich pucharach, ale transfer do Warszawy pomylił chyba z wyjazdem na Erasmusa. Johanson? Wiecznie kontuzjowany i nieprzystosowany do systemu, którym gra Legia (trzech obrońców i wahadła), w dodatku nie potrafił znaleźć wspólnego języka z Michniewiczem. Ribeiro? Nic szczególnego, co najwyżej przyzwoity zmiennik. Kastrati? Jak twierdził prezes Dariusz Mioduski, „najszybszy piłkarz w Europie”. Jak pokażało boisko, jeździec bez głowy, pozbawiony jakichkolwiek atutów piłkarskich. Rose, Charatin? Mie-li być czołowymi ligowcami na swoich pozycjach, w większości meczów nie podnieśli się nawet z ławki. Çelha-ka? Jesienią zasłynął głównie odmową gry w rezerwach, dopiero w ostatnich tygodniach zaczął powoli się rozkręcać.

Z letniego zaciągu ówczesnego dyrektora sportowego Radosława Kucharskiego bronią się tylko Nawrocki i Josué, choć w przypadku tego drugiego musiało minąć kilka miesięcy, zanim pokazał pełnię swoich możliwości. W dodatku do efektownej gry mógłby dorzucić trochę konkretów. Ale jego akurat się nie czepiamy, bo w tej chwili jako jedyny ciągnie grę Legii.

Złe transfery to jednak nie wszystko. Zastąpienie Michniewicza facetem dopiero przyuczającym się do zawodu trenera, później ponowne zatrudnienie gościa zwolnionego nieco ponad rok wcześniej, brak odpowiednich wzmocnień zimą – ostatnie miesiące przy Łazienkowskiej to pasmo nieporozumień. No i mamy tego efekty.

## Stolica bez ekstraklasy?

W momencie powstawania tego tekstu Legia zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli, ze stratą trzech punktów do pierwszej pozycji „nad kreską”. Do rozegrania ma jeszcze zaległe spotkanie z Termalica. Teoretycznie nie jest więc

wcale tak tragicznie – oczywiście z punktu widzenia walki o utrzymanie, a nie rzeczywistości, do której przywykli stołeczni kibice. Tyle że układ tabeli nie jest w tej chwili największym zmartwieniem Legii. Spójrzmy na terminarz – w pierwszej połowie marca Legia będzie miała za sobą starcia z wszystkimi zespołami walczącymi o utrzymanie. Zostały jeszcze Wisła Kraków, Górnik Łęczna, no i zaległy mecz z Termalica. Potem zaczynają się schody. Na początku

wiosny wciąż obecny mistrz Polski zmierzy się z Rakowem, Lechią, Lechem i Pogonią. Trudno sobie wyobrazić, by Legia w obecnej formie mogła pokonać któregokolwiek z tych rywali. Choć przecież jeszcze kilka miesięcy temu zwycięstwa w takich meczach były obowiązkowe.

Kadra drużyny? Tutaj na próżno szukać nadziei. Po odejściu Luquinhasa Legia z przodu jest kompletnie bezzębna. Niby za jakiś czas wrócić ma kontuzjowany Bartosz Kapustka, ale trudno liczyć na jego znaczący wkład w walkę o utrzymanie. Nie da się wygrać meczów, mając z przodu Pekharta, Skibickiego czy Rosolka. W tyłach Legia – przynajmniej na papierze – wygląda trochę lepiej, ale raz, że boisko boleśnie weryfikuje również warszawską defensywę, a dwa – potrzeba goli i zwycięstw, a tych sama solidność w obronie nie zapewni.

Przed startem rundy wiosennej sam nie wierzyłem w spadek Legii. Ba, byłem przekonany, że na koniec sezonu zamelduje się ona w górnej połowie tabeli. W to straciłem już jakąkolwiek wiarę. Na utrzymanie też nie postawiłbym obecnie dużych pieniędzy. Owszem, jeśli miałbym udzielić zerojedynkowej odpowiedzi na pytanie o możliwość spadku do pierwszej ligi, wciąż byłaby to odpowiedź negatywna – czyli dla Legii pozytywna. Ale czuję, że w walce o ligowy byt warszawianie wmieszani będą do samego końca. Nie da się niestety wykluczyć scenariusza, w którym Warszawa już za kilka miesięcy będzie największą europejską stolicą bez przedstawiciela w krajowej elicie.

TEKST: KAROL GÓRSKI  
ILUSTRACJA: ALEKSANDRA OŁDAK

**Nie da się  
wykluczyć scenariusza,  
w którym Warszawa już  
za kilka miesięcy będzie  
największą europejską stolicą  
bez przedstawiciela  
w krajowej elicie.**